

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, Redaktora 68-75, Administracji 73-22, Drukarni 7-36 FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok VIII. № 43 z dnia 25 października 1913 r.

Hotel ROYAL WARSZAWIE
Winda Elektryczność Kąpiele
Telefon: 5-09, 8-29.

KAZIMIERZ OSSOWSKI Inż.
Obrońca patentowy.
Petersburg—Wozniesijskij Prosp. № 20.
Berlin—Potsdamerstrasse № 5.

A. TAHN & C^o
LESZNO № 86

polecają Tekturę smołową.—Laki.—
Smołę.—Korkową izolację i t. d.

Samochody
niezrównane „**FORD**”
Kijów, Funduklejska 5.

REKTYFIKACJA WARSZAWSKA
POLECA
wyborową „**SIWUCHE**”.

LOZANNA SZWAJCARJA
ÉCOLE LEMANIA
Przygotowuje szybko
i gruntownie na
MATURE
dającą prawo wstępu do
wszystkich zakładów nauko-
wych Europy zachodniej.

Ecole „Lemania” (Lozanna, Szwajcarya)

przygotowała w roku 1912 trzydziestu dzie-
więciu kandydatów do egzaminów na matu-
ry, oraz egzaminów wstępnych do wyższych
zakładów naukowych 36-ciu z powodzeniem
egzaminów zdało.

W marcu roku bieżącego wszyscy kan-
dydaci przygotowani na maturę w Ecole „Le-
mania” z zupełnym powodzeniem egz. zdali.

W ostatnim roku szkolnym zostały wzno-
wione egzaminy wstępne do uniwersytetów
szwajcarskich dla kandydatów nie posiadają-
cych żadnych świadectw. Egzaminów te zo-
stały bardzo ułatwione. 8673

BROWAR „KORONA” Grzybowska 40.
PAROWY „KORONA” Telef. 16-59.
Poleca PIWO PILZEŃSKIE i BAWARSKIE.

PENSYONAT
Zofji z Sokołowskich Szczutowskiej
Foksal 15, I piętro, front. Tel. 159-18.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego № 1.

Przeobrażenia demokracji.

Wyobrażenia demokratyczne panują lub sprzeczą się z inne-
mi we wszystkich głowach, hasła
zaś demokratyczne są na wszyst-
kich ustach, ponieważ i stronni-
ctwa konserwatywne pogodziły się
nolens volens z tendecjami epo-
ki, a raczej siłą faktów, i każde z
nich stara się o pozyskanie szero-
kich kół wyborców. Tego zaś w
dojrzałym społeczeństwie inaczej
dopiąć nie można, jak przez umie-
jętną pracę dla warstw, słusznie
czy niesłusznie nazywanych niż-
szemi, przez systematyczne pra-
wodawstwo parlamentarne, plano-
we gospodarstwo w miastach i
gminach wiejskich, przez szkoły
i higienę, kredyt i dobroczynność,
przez ubezpieczenia państwowe.

Demokracja odniosła tryumf
na całej linii; zresztą, mieszczań-
stwo liberalne dawno już obcho-
dziło hucznie swoje gody weselne.

Obecnie nie ulega wątpliwości,
że ważniejsze postulaty klasy pra-
cującej obloką się w ciało, naj-
pierw pod politycznym, później
pod ekonomicznym względem, jej
wpływ na prawodawstwo, na prze-
twarzanie się charakteru w naro-
dzie i państwie wzrasta i jeszcze
szybciej wzrastać będzie.

Jednocześnie wszakże w sa-
mem łonie demokracji odbywa
się proces znamieny. Z ideowego
„tryumwiratu” wielkiej rewolucji
francuskiej, z wolności, równości
i braterstwa, demokracja najwię-
cej ukochała równość. I nie dziw.
Nowe społeczeństwo, zakładające
fundamenta swego bytu na gru-
zach starych przywilejów we
Francji, zmuszone znów zdoby-
wać każdy cal miejsca od uprzy-

wilejowanych jeszcze stanów w
Niemczech, przedewszystkiem wo-
łało i walczyło o równe prawa dla
wszystkich. W parze z konieczno-
ścią polityczną szła duchowa, we-
wnętrzna namietność do równości,
jako nieuniknione zresztą upaja-
nie się nowymi pojęciami i ha-
słami.

Przyjęliśmy więc wszyscy
tezę, że demokracja postępuje
naprzód i społeczeństwa się de-
mokratyzują. Ale istotna treść
procesu historycznego polega nie-
tylko na demokratyzacji. Z jednej
bowiem strony, wielkie narody
dzisiejsze walczą o instytucje de-
mokratyczne, aspiracje zaś repu-
blikańskie wśród flegmatycznych
nawet Niemców czynią szybkie i
gruntowne postępy; z drugiej je-
dnak strony, rzuca się w oczy fakt
wielkiego znaczenia, że dojrzałe
narody i społeczeństwa opierają
się niwelującemu wszystko stry-
chulcowi, bez względu na to, czy
kieruje nim rutyna biurokratycz-
na, czy zaciekłość demagogiczna.

Na tle filozofii, literatury i
sztuki powstają i rozwijają się
wśród nich prądy i kształty indy-
widualistyczne i arystokratyczne,
bezustannie różniczkują się intere-
sa, idee i programy; wśród demo-
kracji politycznej, sięgającej po
coraz dalsze zdobycze, wśród
prawodawstwa społecznego i
szturmu socjalistycznego, osobi-
stość zachowuje swoją samodziel-
ność duchową i odrębność moral-
ną; co więcej, mnożą się indywi-
dualiści z ich aspiracjami i uczu-
ciami, z ich swoistym światem,
tęsknotą i zadumą, ze stosunkiem
do otoczenia.

Płonniemi okazały się obawy, wygłaszane niejednokrotnie w ciągu minionego stulecia, że w hasłach i namietnościach równości zatoną najpiękniejsze tradycje naszej cywilizacji.

Wbrew tym przewidywaniom, powstała rasa umysłów, tak dumna i niezależna, jakiej nie było od stoików i odrodzenia.

Człowiek historyczny nie zniknął bynajmniej pod nawalą dążeń tegoczesnych, równowaga między podaniami przeszłości a postulatami przyszłości ocalała wśród narodów, kroczących na czele. Ta równowaga jest niezbędnym warunkiem postępu zarówno w społeczeństwie, jak i w jednostce, która ma do pogodzenia tyle sprzeczności, tyle instynktów rozbieżnych.

Ewolucja świata szuka swoich dróg, swoich wyrazicieli i przewodników, w których dojrzejają dręczące zagadnienia wieku, którzy umieją je najlepiej podjąć i rozwikłać, a prawo antytezy okazuje się płodnym i zbawczym. I tutaj właśnie mamy do czynienia z faktem znamienym. Gdy bowiem w drugiej połowie osiemnastego wieku, w wieku oświeconego absolutyzmu, pudrowanych peruk i żabotów, wszechwładnych intryg dworskich i przywilejów stanowych — ruch umysłowy przodującej wówczas Francji wytworzył hasło równości powszechnej, wprowadził walkę pod godłem rozsądku i równości, odwoływał się na każdym kroku do natury, człowiek zaś, który wyszedł z jej łona, miał posiadać wszystkie cnoty i zalety, nieskażone przez cywilizację. Nie uznawano wagi tradycji historycznej, lekceważono człowieka historycznego.

W sto lat później, w drugiej połowie dziewiętnastego wieku i na jego końcu, gdy już na zachodzie Europy zniknęły przywileje stanowe, gdy instytucje demokratyczne sięgały wysoko swymi szczytami, wtedy właśnie — nauka i poezja, krytyka historyczna i odrodzona estetyka zajęły powściągliwe i badawcze stanowisko wobec wszystkich namietno-

ści, przesądów i programów politycznych, reakcyjnych i rewolucyjnych, mieszczańskich i liberalnych, despotycznych i anarchistycznych. Ernest Rénan i Hipolit Taine nadali swoim poszukiwaniom dziejowym i religijnym dziwne i szlachetne piętno dystynkcji umysłowej, właściwe starym rasom, wychowanym w świetnych tradycjach; Fryderyk Nietzsche usiłował obudzić śpiących bohaterów myśli i czynu i sięgał aż do tragedii greckiej, ażeby tam znaleźć pierwiastki odrodzenia, dumy i godności; Henryk Ibsen zaś, zasługujący na podziw wieków, powołał do życia nowy gatunek moralny, któremu dał dumną wolę i tragiczną ambicję zmagania się — wbrew wszystkiemu — ze światem, z jego słabością i występkiem, kazał walczyć o przeznaczenie do końca, a gdy zwycięstwo jest niemożliwe — to umrzeć.

Wszyscy oni, wbrew myślicielom XVIII-go wieku, czują na sobie bezustanne tchnienie przeszłości, przenikają ich minione wieki, religie i podania, widma przodków pokutują w ich wyobraźni.

Te przeobrażenia, dokonywane się w łonie demokracji, zasługują na troskliwą uwagę, od nich bowiem w znacznym stopniu zależy zarówno moralne oblicze świata, jak i barwa stosunków społecznych.

Trzeba jednakże i przy tej okoliczności ostrzedz, że rozpatrywanie zjawisk społecznych i historycznych tylko z estetycznego stanowiska — jak to czynią ludzie jednostronnie rozwinięci — prowadziłoby do błędnych spostrzeżeń i wniosków.

Wszelkie bowiem zjawiska psychologii i estetyki, które towarzyszą procesom społecznym, indywidualizacja, odbywająca się w łonie demokracji, nie zmniejszają bynajmniej politycznego znaczenia faktów, których jesteśmy świadkami i które mają znaczenie głównejsze.

W każdym z wielkich krajów Europy demokracja kształtowała się inaczej i w innym tempie podążała do swoich celów. We Francji obwieściła uroczyście zasady 1789 r., zwiastowała prawa człowieka, zagarnęła śmiałą ręką władzę zwierzchniczą, straciła króla z tronu i ogłosiła rzeczpospolitą. To gwałtowne zwycięstwo demokracji republikańskiej, to pogrążenie starej Francji, kró-

lewskiej i szlacheckiej, w strumieniach krwi, ten szalony przewrót, wstrząsający państwem, obyczajami i pojęciami, — nadały demokracji francuskiej patos rewolucyjny, stałą skłonność do urabiania społeczeństwa według dedukcji logicznych, centralizację rządową, odziedziczoną zresztą po monarchii Burbonów, która sprzeciwia się życiu prowincji pod względem politycznym i umysłowym.

Inny znów zupełnie był rozwój demokracji niemieckiej, co do którego kilka tutaj rzucimy uwag.

Widzimy mianowicie, że Niemcy poczytywani długo i z wielu względów słusznie za najkonserwatywniejszy naród w Europie, oddany idei monarchicznej, oddany swoim królom i książętom, idzie powolnym, ale pewnym krokiem ku gruntownemu przekształceniu swego ustroju państwowego. Byłoby wszelako błędem nazywać tę dokonywującą się zmianę ustroju przewrotem; naród, który w ciągu długich wieków ćwiczył się w cnotach praktycznych, w systematycznym myśleniu i działaniu, w czynieniu stopniowych zdobyczy, wpatrzeni w rzeczy z perspektywy historycznej, — naród taki przystępuje do szturmów nowej pozycji wtedy, gdy się już dobrze utwierdził w poprzednio zdobytej, temperament żołnierza nie wyprzedza zamiarów dowódcy i wodza. Jest jeszcze inna ważna przyczyna, która nam tłumaczy powolny stosunkowo bieg prądów politycznych w Niemczech, zwłaszcza w Pruszech. Oto wychowanie polityczne narodu uległo tam wielkiemu opóźnieniu.

Poeci i uczeni, literaci i filozofowie niemieccy nie mieli prawa zajmowania się sprawami politycznymi jeszcze w w. XVIII; oświecony despotyzm Fryderyka II i tyrania książąt niemieckich nie pozwalały ani na badania, ani na sądy w tym kierunku. Gdy parlament angielski odniósł ostateczne zwycięstwo nad władzą królewską jeszcze w połowie XVII wieku, gdy literatura polityczna francuska z przed wielkiej rewolucji posiadała „Ducha praw“ i „Listy perskie“ Monteskiusza, „Umowę społeczną“ Rousseau, pamflety Woltera, wtedy na południu i na północy Niemiec surowo były karcone (więzieniem i wygnaniem) nieśmiałe próby rozumowania o państwie, o stosunku

poddanych do rządu i wiek ten nie zna jeszcze pojęcia obywatelstwa niemieckiego.

Szczególny anachronizm! Poezja niemiecka posiadała Lessinga i Klopstocka, Schillera i Goethego, filozofia — Kanta, tymczasem myśl polityczna była w kolebce; o religii, moralności i literaturze wolno było pisać i mówić każdemu, co mu się podoba; wolno było wątpić o istnieniu Boga, ale postępowanie rządu względem poddanych nie podlegało najłagodniejszej krytyce publicznej.

Rewolucya francuska czyni wprawdzie wyłom w głowach niemieckich, zapala umysły nad Renem, Izarą, Elbą, nawet nad Sprewą, ale dopiero zwycięstwa Napoleona i klęska pod Jeną przekonują prusaków, w jakim zaślepieniu pozostawali co do swej potęgi, dopiero wtedy szeroki strumień świeżego powietrza wdarł się do dusznych koszar, zwanych państwem pruskim, opierającym się na mustrze i dyscyplinie.

Wojny o wyswobodzenie Niemiec z pod władztwa francuskiego (Freiheitskriege), których setna rocznica w tym roku przypada, zjednoczyły po raz pierwszy cały szereg wspólnym poczuciem jedności. Wyrazem tego uczucia była największa bitwa w dziejach świata, bitwa narodów pod Lipskiem, stoczona 16, 17, 18 i 19-go października 1813 r., w której potężny geniusz Napoleona musiał uleść nie tylko ogromnej przemocy liczebnej nieprzyjaciół, ale i zdradzie.

Wspominam tutaj nieco więcej o wojnach napoleońskich i wyzwoleniu się Niemiec, ponieważ idee wielkiej rewolucji i legie cesarskie były dopiero bodźcem dla umysłów niemieckich, wywołały na scenę patryotyzm ludu, dały mu po raz pierwszy pojęcie o jego sile, o jego znaczeniu politycznym. Był to brzask demokracji niemieckiej, było to wyzwolenie się nie tylko z pod władzy obcych, ale i pierwsza próba wyzwolenia się od własnych małych tyranów, jak ich nazywał Börne.

Wśród współczesnych znajdował się jeden tylko człowiek, który rozumiał ogromne znaczenie zdarzeń. Jak niegdyś, w roku 1792, powiedział po bitwie pod Valmy, że zaczęła się nowa era w historii świata, tak teraz, w roku 1813-ym, gdy Niemcy przesadzali się w nienawiści Napoleona, Goethe zachował olimpijski spokój, tym zaś, którzy wobec niego

dawali folę swoim uczuciom, mówił: „Pozostawcie mego cesarza w spokoju i oddalcie się“.

Wojny o oswobodzenie skończyły się, Napoleon uległ ostatecznie na polach Waterloo, ale Niemcy ujrzały się srogo zawiedzione w swych nadziejach. Nadzwyczajne ofiary krwi i poświęcenia nie przyniosły im ani wolności, ani zjednoczenia. Börne pisał wtedy, że Niemcy na upadku cesarza tyle tylko zyskały, iż świetny despotyzm Napoleona zamieniły na jarzmo swoich tyrańskich karłów. Reakcyja świętego przymierza, która wypłynęła z kongresu wiedeńskiego, sięgała bezporównania dalej w tępieniu wolności i marzeń o zjednoczeniu, w tępieniu aspiracji demokratycznych, niż oświecony despotyzm epoki Fryderyka. Metternich, który był reżyserem tej reakcji, mistrzem głów koronowanych i ich ministrów, wstrzymał na lat trzydzieści kilka polityczny i konstytucyjny rozwój Europy.

Po tej długiej przerwie rok 1848 przynosi wybuch nadziei i zapалу, które jednak gasną szybko, zdoławszy zaledwie oświecić widnokrąg różowym światłem. „Wiosna ludów“ trwała krótko. Około r. 1860-go wstępuje na widownię znakomity organizator klasy robotniczej, Ferdynand Lassale, znany także ze swego stosunku z Bismarckiem; ruch demokratyczno-opozycyjny i robotniczy grozi chwilami samej monarchii pruskiej. Bismarck wtedy podnosi śmiało kwestyę niemiecką, zwycięska zaś wojna z Austrią 1866 r., i później z Francją, nadzwyczajne tryumfy oręża tłumia opozycję, *furor teutonicus* panuje czas jakiś nad wszelkimi kontrastami socyalnymi. Dopiero obalenie cesarstwa francuskiego, utworzenie Rzeszy niemieckiej 1871 r., powszechne wybory do parlamentu, prawodawstwo społeczne, zdumiewający rozwój przemysłu i handlu, wzrastająca z każdym dniem świadomość polityczna klasy pracującej otwarły szerokie, wszechświatowe widoki przed demokracją niemiecką. Zorganizowała się ona znakomicie i stała się potężniejszą, niż jakakolwiek inna.

Wszyscy wiemy, jaką wagę, liczbę i siłę posiada w Niemczech demokracja społeczna. O niej bowiem najpierw mówić należy. Liberalne mieszczaństwo, czy to w postaci stronnictwa narodowo-liberalnego, czy wolnomyślnego,

czy w innej, nie posiada w pełni ani ducha konstytucyjnego, ani przywiązania do wolności, ani tego sumienia politycznego, które wielokrotnie znamionowało demokrację angielską i francuską.

Zato demokracja społeczna, prowadząca ostrą i bezwzględna walkę z rządem i duchem pruskim, występująca w obronie prawa, ludzkości i nawet własności, jak się to stało przy dyskusji w parlamencie nad wywłaszczeniem Polaków, jest największym stronnictwem, które niezawodnie zdobędzie dla narodu istotne rękojmie konstytucyjne i sprowadzi rządy parlamentarne. Z tego tylko stanowiska nas ona tutaj obchodzi, gdyż widzimy w niej potężny czynnik w procesie państwowym; zasadniczego jej programu nie dotykamy.

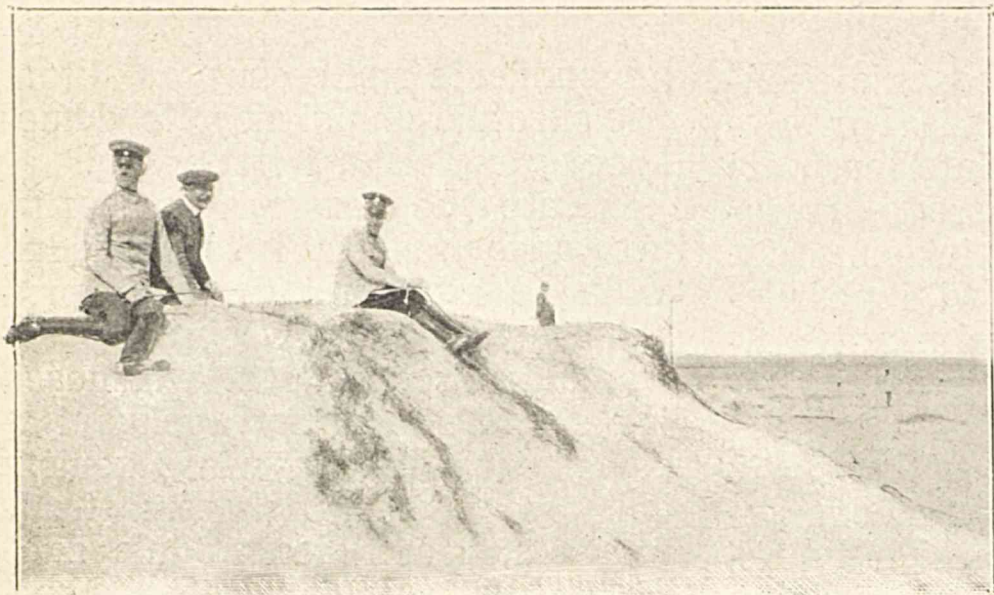
Tak więc, widzieliśmy część tych przeobrażeń, jakie przechodzi demokracja, a które dotyczą jej rdzenia, jej właściwości gatunkowych. Z jednej strony, czyni ona coraz większe zdobycze w świadomości mas, jej organizacja polityczna staje się coraz potężniejszą, stanowisko w parlamentach i wpływ na prawodawstwo coraz silniejsze, z drugiej strony — obyczaje jej łagodnieją i szlachetnieją, dojrzewiają prądy i indywiduala, które nie utoną w potoku równości i niwelacji i ocalą wartości i podania historyczne.

A demokracja polska? — zapyta czytelnik. Demokracja polska jest jeszcze koncepcją przyszłości. Nie miała ona dotychczas ani siły, ani pola, ani ambicji i idei do opanowania steru sprawy narodowej; świadomość powołania nie przeniknęła do jej dna, co musi stać się zawsze, jeżeli jakaś warstwa ma objąć przewodnictwo powszechne.

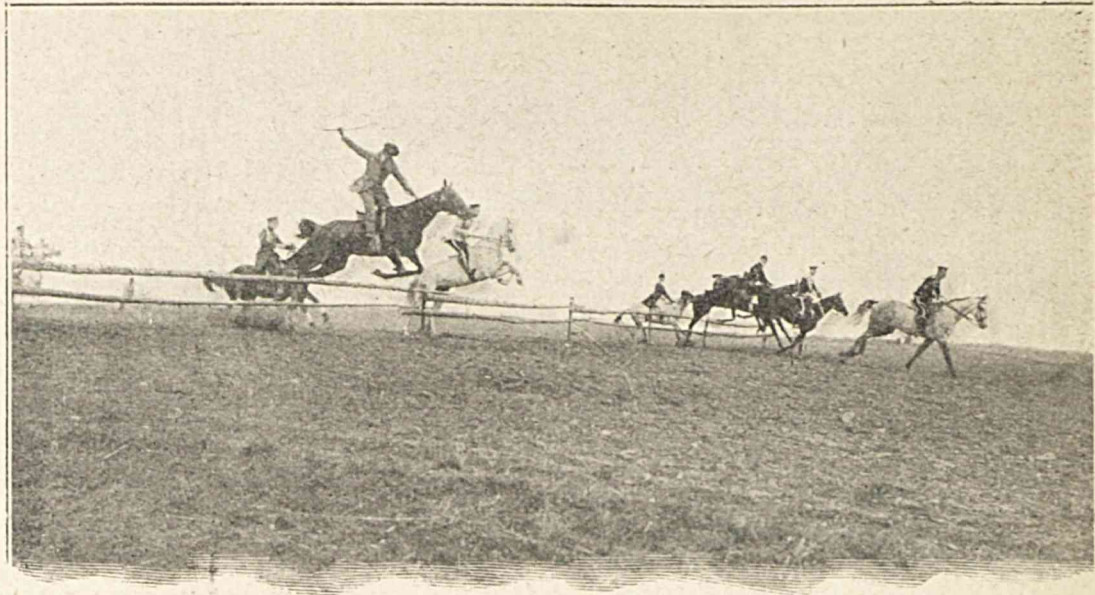
Nasza konstrukcja społeczna, wadliwa za Rzeczypospolitą, nie poprawiła się i po rozbiorach, pozostajemy chaotyczną masą, bez organizacji i bez jaśniejszego planu działania. Rozwój demokracji polskiej zależy od rozwoju narodowego wogóle, od polepszenia warunków naszego życia publicznego. Tylko wtedy może ona dojrzewać i pojmować swoje powołanie w konstrukcji ogólnej.

Bolesław Lutomski.





Adjutant von Planitz, Wojciech Kossak i następca tronu.



Wojciech Kossak i następca tronu biorą przeszkody.

Malarze polscy w Berlinie.

Wiadomość zajmująca: Wojciech Kossak, który opuścił Berlin przed 7-u laty, zaraz po znanej mowie cesarza Wilhelma w Malborgu, teraz, zniewolony wieloma naleganiami, wykonał znowu niektóre prace dla dworu berlińskiego, lecz nie dla cesarza, ale dla syna jego, następcy tronu.

W Langfuhr, obok Gdańska, gdzie następca tronu rezyduje, jako dowódca czarnych huzarów „z trupią główką” (Totenkopf-Husaren), ma on bezustannie przed oczyma trzy przepyszne obrazy Kossaka, umieszczone w kasynie oficerskiej. Teraz, powziawszy zamiar wydania dzieła o armii niemieckiej, pragnął na czele ilustratorów pozyskać Kossaka. Wysłano do Krakowa dużo listów i telegramów, zanim zdołano nakłonić Kossaka, by się sprawą tą zajął i zjawił w Berlinie. Sam następca tronu przyjął znakomitego artystę z wielką kurtuazją i tyle mu okazał serdeczności, że odmowa była prawie niepodobną.

Dostarczył więc Kossak ilustracji do wspomnianego dzieła, nawiasem mówiąc, najlepszej w tem nie-szczególnie udanem dziele... Zetknięcie się z następcą tronu pociągnęło za sobą dalsze skutki. Książę, sam namiętny jeździec, zaproponował Kossakowi wykonanie jego portretu na koniu, następnie portretu małżonki, ks. Cecylii. W tym celu zaprosił go dwukrotnie do Langfuhr. Narazie wykonał Kossak dopiero pierwszy portret. Przedstawia on następcę tronu na koniu, pędzącego w pełnym biegu na czele „nieśmiertelnego” pułku.

Nawiasem przypomnijmy, że czarny pułk huzarów, z trupią główką, zamiast kokardy państwowej, na czapce, utworzony przed 100 laty i w „walce o wolność” przeciw Napoleonowi chwałą — nieco przesadzona — okryty, dopiero przed kil-

ku laty przeniesiony został do Langfuhr pod Gdańskiem, z kilkudziesięcioletniej swej konsystencji w Po-

znaniu. Nietylko w walce o wolność, ale i w 1848 r., odznaczył się bohatersko przeciw źle uzbrojonej a niefortunnej ruchawce polskiej, aż nareszcie, dawszy się wciągnąć w zasadzkę pod Miłosławiem, został przez kosynierów strasznie pogro-



Hr. Maciej Mielżyński w swej pracowni.



Bol. Szańkowski. Małżonka nast. tronu, ks. Cecylia.



Bol. Szańkowski. Księżna Augusta Wilhelmowa-Hohenzollern.



Zofia Atteslanderowa. Portret niewieści.



Zofia Atteslanderowa. Portret bar. K.



Zofia Atteslanderowa. Główna dziewczęca.

miony. Część „nieśmiertelnych“ poległa, reszta uciekła. Za karę pułk ten nosił odtąd po jednej ostrodze, którą odzyskał dopiero w 1866 r., w kampanii przeciw Austrii, za odznaczenie się w bitwie pod Nachodem w Czechach, pod osławionym „General-hau-Degen“, Steinmetz'em, komendantem 5-go korpusu poznańskiego.

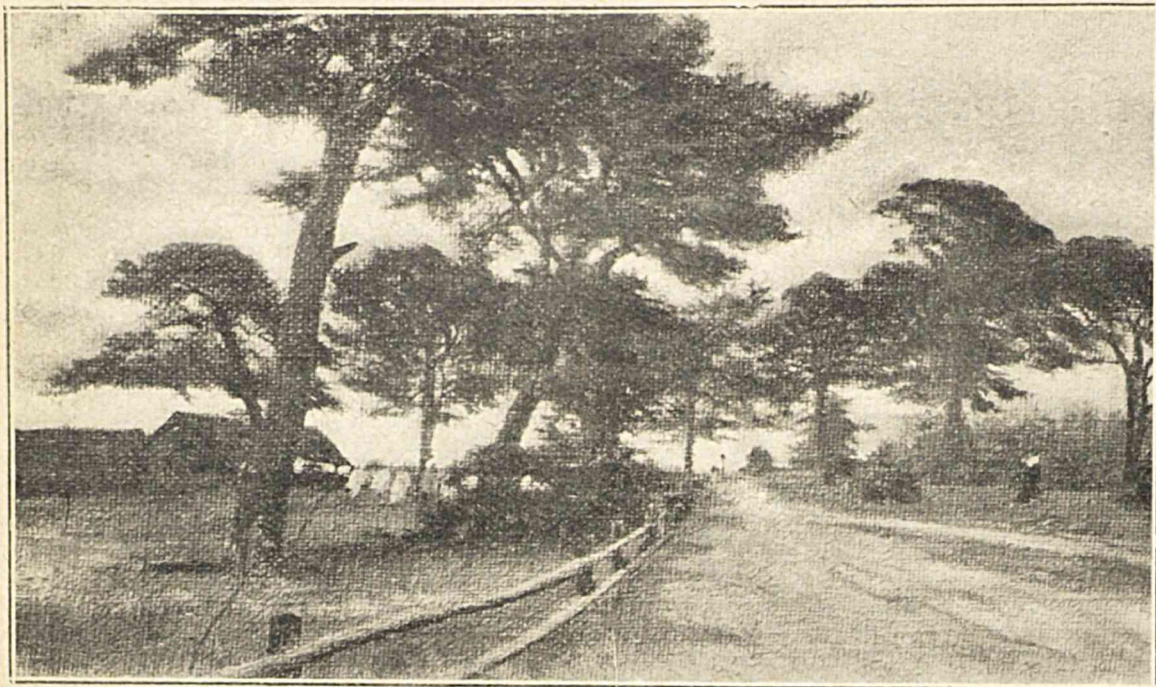
Ale „kronprinz“, pędzący na czele tegoż pułku, jest na obrazie Kossaka tak dzielny, pułk, za nim w peł-

nym galopie sadzący, tak żywy, barwny, a pełen kontrastów świetlnych, że portret budził wprost podziw w Berlinie, zwłaszcza w porównaniu z mdłymi i sztywnymi portretami następcy tronu, umieszczonemi na ostatniej „Wielkiej“ wystawie berlińskiej.

* *

Obok Kossaka, „księcia malarzy i malarza książąt“, jak go nazywają, zasłynął od niedawna na gruncie ber-

lińskim drugi artysta polski, Bolesław Szańkowski, którego możnaby nazwać „malarzem księżnych“. Szańkowski, znany w Paryżu i Monachium, gdzie długo przebywał, był do niedawna w Berlinie *homo novus*. Ale zaraz pierwsza kolekcja jego portretów w galeryi Schult'ego zwróciła uwagę świetnością techniki, uderzającym podobieństwem, a prztem ową kulturą malarską, zespoloną z pięknem, co jest zawsze cechą prawdziwego artysty. Posypały się



Hr. Maciej Mielżyński. Krajobrazy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

więc zamówienia ze sfer najwyższych. Portret małżonki ks. Augusta Wilhelma, uchodzącej za piękność w rodzinie Hohenzollern'ów — palma w tych warunkach nietrudna do zdobycia — zrobił wprost piorunujące wrażenie. Więć niebawem powstał portret następczyni tronu, ks. Cecylii, a niedługo potem córki cesarskiej, ks. Wiktorii Ludwika, obecnej ks. Kumberlandzkiej. Znakomitość tych dzieł, a przytem wdzięk, jaki umie nasz artysta nadać swym modelom, zwłaszcza żeńskim, rozsławił wnet jego imię. Z innych portretów Szańkowskiego wymienimy jeszcze: księżnę Arenberg, piękną lady Amelię Forbs, portrety całej panującej rodziny rumuńskiej, ks. Helenę pruską i w. i.

* * *

Pani Zofia Atteslander'owa, także od niedawna w Berlinie mieszkająca, zwróciła już uwagę i zdobyła powodzenie w szerszym świecie.



Bol. Szańkowski. Następczyni tronu ks. Wiktorii Ludwika, księżna Kumberlandzka.



Bol. Szańkowski. Następczyni tronu rumuńskiego, księżna Marya

I słusznie. W portretach swych kojarzyć potrafi podobieństwo z trafną charakterystyką i wytrawnością w technice. Od czasów Vilmy Parlaghyi nie widzieliśmy pewnie portrecistki, tak bardzo *en vogue*. Pani A. maluje przede wszystkim i z największym zamiłowaniem portrety kobiece. Posiada ona lekkość, wdzięk i wykuint, jakich wymaga dyskretny i subtelny pastel. Poza tem rysuje z wielkiem powodzeniem kredką i ołówkiem. Cały szereg jej pięknych portretów wystawiony został obecnie w jednym z salonów berlińskich.

* * *

Niedawno temu odkryłem w Berlinie niepospolitego malarza, jakim jest niezaprzeczenie hr. Maciej Mielżyński. Mówię: odkryłem — bo z dziełami jego na wystawach berlińskich dotychczas się nie spotkałem. Hr. Mielżyński, dotychczas znany, jako mówca i jeden z wybitniejszych posłów polskich w parlamencie niemieckim, stał się dziś przede wszystkim artystą. Talent, temperament wrodzony i zamiłowanie do sztuki

odniosły tryumf nad wszystkim innym. Wystarczy przestąpić próg jego pracowni berlińskiej, aby się przekonać, że to artysta z bożej łaski. Jego kompozycje z trylogii Wagnera, malowane „dla siebie“, aby się stały ozdobą pracowni, „Łódź Wikingów“, fantastyczna „Kobieta“, oparta na stosie czaszek i trupów — wszystko to posiada rozmach i siłę. Zastanawia również, że kompozycje figuralne artysty zespalają się doskonale z jego studiami krajobrazowymi. Ten ostatni rodzaj zajmuje go obecnie prawie niepodzielnie. Widoki z rodzimej Wielkopolski, zaciśnięte wiejskie motywy, ciemny staw, okolony świeżą zielenią — wszystko tchnie prawdą, okraszone artystycznym poczuciem piękna.

Niedalekim zapewne jest moment, w którym artysta zyska zasłużone uznanie na szerokiej widowni sztuki.

Berlin

A. N.

Wysepka ormiańska w Polsce.

Na granicy Pokucia i Bukowiny, nad brzegiem rwącego Czeremoszu, u stóp góry Owidyusza, zielonej, ku słońcu podanej, leży miasteczko Kuty. Z samej nazwy wynika, iż zbudowano je w zapadłym kącie, czego nawet obywatele miasteczka śnać wyraźnie świadomi byli. Jest to też miescina, wprawdzie dość szeroko rozciągająca się, jak zwykle miasta górskie, i naogół czysta, bez porównania od innych galicyjskich miasteczek schludniejsza, zresztą jednak dość do nich podobna. Domki niskie, gontami kryte; te murowane, inne drewniane, większość z odkrytymi werandami nieoszkłconymi, wystawionymi przeważnie na słońce; dużo zieleni sadów, topól i starych dębów, cerkiew z białymi kopułami, ostre wieżyczki katolickiego kościoła... Ze zbocza góry, na którem leży



Matrona ormiańska.



Dom patrycyusza ormiańskiego w Jazłowcu.



Strój ormianina polskiego w XVIII wieku.

miasto, widać szeroką dolinę Czere-
moszu i rozrzucone szeroko domy
Wyżnicy na bukowińskim brzegu.
Wyżnica jest miasteczkiem żydow-
skim. Nawet napisy uliczne są w
trzech językach: po niemiecku, po
małorusku i w żargonie. Ludność
okoliczna, to huculi, zupełnie przez
żydów podbici i ujarzmieni. Nie od-
czuwają tego już nawet, nie zdają
sobie ze swej niewoli sprawy; po-
tulni i pokorni, pełnią u żydów naj-
niższe usługi, żyją wśród nich, mie-
szają się z nimi, a ci z najbliższych
okolic Wyżnicy i tym podobnych
miasteczek pokuckich i bukowińskich
*nietylko, że mówią żargonem, ale
nieraz wogóle innym językiem nie
władają.*

W Kutach tego niema. Żydów
jest znacznie mniej, porządek na uli-
cach widoczny, domki i dworki
skromne, lecz gustowne... Z tem
wszystkiem jednak ruch mały i ci-
sza trochę martwa w uliczkach i na
rynku. Jakgdyby tu życie przyczai-
ło się tylko, szczęśliwe, że chwilę
odpocząć może, jakgdyby tu puls
życia nie bił. Nawet dzieci mało,
nie słysząc ich krzyku, jak nie sły-
sząc odgłosów żadnej pracy, tak
chepliwie narzucających się podró-
żnym w najmniejszym miasteczku
zachodniem, ba, nawet po wsiach.

Zato wieczorem ulice ożywiają
się. W wykuszach domów, na we-
randach zasiadają rodziny, używają-
ce chłodu po zawsze znojnych i upal-
nych dniach. Bo klimat tu ciepły,
znacznie cieplejszy, niż gdzieindziej
w Galicyi. Zaleszczyki, Kosów, Ku-
ty, te jary, doliny i terasy górskie,
osłonięte od zachodu i północy gó-
rami, wystawione na wiatry połu-
dniowe i słońce, szczytą się powie-
trzem suchem i ciepłem, błogosła-
wieństwem słonecznem i pogodą,
stąd też i owoców wybornych mno-
stwo tu niesłychane. Nic też dziwne-
go, że twarze obywateli Kut są śnia-
de, prawie czarne czasami.

Kiedy tak przyglądamy się tym
twarzom, zaczynają nas pewne

szczegóły intrygować. Włosy czar-
ne, kędzierzawe, oczy czarne prze-
ważnie, cera brunatna, rysy jakieś
jakby wschodnie. Nie żydzi to są,
pomimo tych, silnie akcentowanych
i wielkich nosów, dziwnej osady o-
czu, mających pewną tendencję do
rozbiegania się. I nie żydzi to są, mi-
mo, iż czasem usłyszymy fragment
zdania, wypowiedzianego w języku
niezrozumiałym i obcym.

Są to — ormianie.

Mało kto wie, że Kuty, ten za-
padły kątek, do którego dziś jeszcze
niema dojazdu koleją, są stolicą or-
mian, którzy w tych stronach dość
gęstą ławą osiedli. Do nich należał
dawniej Śniatyń i Tyśmienica, a Ku-
ty, gdzie na wielką skalę wyrabiano
safian, były ogniskiem ich przemysłu
i handlu.

Sprowadzili się tu stosunkowo
niedawno, bo w XVIII w., natrafi-
wszy jednak na szczególnie sprzyja-
jące warunki życia, potrafili je wy-
korzystać i osiedlić się na stałe. Nie
byli odcięci od świata — to jest od
swych współrodaków, mimo, że od
większej ormiańskiej grupy w Su-
czawie odeszli dość daleko. Ale ko-
munikacya z Suczawą, a przez nią
i z Wołoszczyzną, nie była trudna,
dzięki rozsianym po całej Bukowinie
wysepkom ormian, przestrzegają-
cych bardzo ściśle solidarności naro-
dowej, a położenie Kut dla ormiań-
skich upodobań i ormiańskiego prze-
mysłu bardzo dogodne, choćby tylko
ze względu na bliskość wspaniałych
czarnohorskich połonin, a dalej, ze
względu na bliskość Węgier i Buko-
winy.

I tu tedy zagospodarowali się or-
mianie nadobre. Pod opieką doświad-
czonych „baców“ i odważnych pa-
stuchów setki tysięcy bydła wypa-
sali na połoninach od wczesnej wio-
sny do późnej jesieni. Kraje to dziś
jeszcze ledwo dotknięte dłonią cy-
wilizacyi, o lasach do puszczy podo-
bnych, acz w wielce obiecujący spo-
sób wyrąbywanych przez firmy pru-
skie i rząd austriacki. Nawiasem
mówiąc, z dochodów z tych lasów,

dawnej królewskiej naszej, u-
trzymuje rząd austriacki w Salcbur-
gu to, co trochę chępliwie nazywa
się tam lasami. W XVIII w. Hucuł-
szczyzna, a raczej Pokucie, było je-
dną puszcza, zlewającą się przez
Czeremosz ze wspaniałymi lasami bu-
kowemi, gdzie ongi „za króla Ol-
bracha wyginęła szlachta“. Gąszcze
roili się od niedźwiedzi i wilków, od
łotrzyków, wędrujących „na prze-
mysł“ z górskich wsi huculskich,
z Bukowiny, z Wołoszczyzny, z Wę-
gier. Człowiek życia nie był pewien,
a jednak — fakt charakterystycz-
ny — na ormian nigdy nie napada-
no. A jak olbrzymie stada oni wy-
pasali, łatwo odgadnąć choćby
stąd, iż jakie trzydzieści lat jeszcze
temu bito na połoninach jednego
czasu — to jest naprzykład w dwóch
tygodniach — od razu pięćset tysię-
cy capów i kóz.

Było to tedy życie pasterskie,
patryarchalne, zwyczaje, które or-
mianie przynieśli do Europy jeszcze
z pod Araratu, a których też pilnie
przestrzegali. Mówili między sobą
po ormiańsku, język polski lub ruski
znali bardzo słabo. Używali wpraw-
dzie jednego literackiego języka —
nazywa się po ormiańsku „kyra-
pár“ — a do XVII w. mieli jeszcze
swoje własne drukarnie, ale mówili ję-
zykiem potocznym, dzielącym się na
trzy dyalekty: turecki, rumuński i ro-
syjski. Rozumieją się wzajemnie. Za
najczystszy jednak uchodzi dyalekt
rosyjski, zaś idiom kucki jest miesza-
niną ormiańskiego, rumuńskiego, wę-
gierskiego, polskiego i małoruskiego.
Szkół nie mieli. Bezzębni, stuletni
starcy schodzili się wieczorem let-
nim pod cerkwią, zasiadali z nieod-
stępniemi fajkami w zębach na ol-
brzymiej kłodzie dębowej i słuchali
raportu z całych Kut. Na tej kłodzie
obliczano kalkulacje handlowe, ry-
sowano plany wypraw na Węgry
z safianem i „sałhanem“, tam koja-
rzono małżeństwa, tam arcopag
czcigodnych notablów rozstrzygał
o losach kolonii ormiańskiej, czasa-

mi zaś toczyły się tam rozprawy naukowe i filozoficzne. Jako próbkę tej filozofii, a równocześnie i polszczyzny kuckiej, przytoczę zdanie jednego z mędrców kuckich, który tak pisał: „Bo to, panie Grzegorzu, *menszczyzn* zgodzi się z *menszczyznem*, nawet *menszczyzn* zgodzi się z *zkobitem*, ale *kobit* z *kobitem* nie zgodzi się nigdy“. Taka była polszczyzna w lepszych sferach. Albo np.: „Macam tego *owca* — a *owiec* ma gulę...“

Czytało się niewiele, ale życie było zdrowe i silne. Siedemdziesięcioletni starcy żenili się i płodzili po 6—7 dzieci, stuletni starcy nie należeli bynajmniej do rzadkości, rodziny ormiańskie miały przeciętnie od 8—18 dzieci. Z tych małych dworzków wychodziły całe rody.

A o Armenii nie zapomniano nigdy. Wychodźcy armeńscy, gdy opuszczali ojczyste strony, brali ze sobą szczerp winny — z tegoż krzaka, który rzekomo Noe w Arguri zasadził — i zasadzali go tam, gdzie nastałe mogli rozbić namioty. Nie wszędzie wino się udawało, zwłaszcza na dalekiej północy — lecz i tam, jeśli zakwitnąć nie mogło w ziemi, zakwitło w ornamente, jako motyw zdobniczy. Śliczne są te ornamenty i inicjały ormiańskie ze stylizowaną plecionką z gałązek winnych, wśród których widać zimorodki i bażanty z długimi ogonami. Ten bardzo chrześcijański naród, którego jeden z królów miał, według podania, korespondować z Chrystusem, a którego papież w Eczmiadynie uważa się za jedyną głowę Kościoła, przynieśli ze sobą dużo pogańskich zwyczajów, jak „Nawasárt“ — święto Nowego Roku, kiedy to dom cały zdobi się różami, jak do dziś jeszcze tu i owdzie przechowywany zwyczaj grzebania zwłok w białych sukniach, w białych trumnach, białymi różami ozdobionych, jak wreszcie obwiązywanie niemowląt czerwonymi sznurkami, które się z nich przy chrzcie dopiero zdejmują. Jak japończycy w Fudzi-jamę, tak oni wpatrzeni są wciąż w Ararat, nad którym unosi się arka, symbol przymierza i łaski, a ormianie polscy, choć katolicy, interesowali się zawsze „charybami“ (herezykami) azyatyckimi, ulegającymi swemu eczmiadzyńskiemu papieżowi.

Ze sprytu, zapobiegliwości i bogactw słyną ormianie na cały świat. Co się tyczy bogactw — to sława była może większa od nich. Bywali oczywiście kupcy bardzo bogaci, naogół jednak wrażenie bogactwa sprawiała raczej solidna zasobność i przezorność, skutkiem której ormianin rzadko bywał w kłopotach. Uosobieniem cnót ormiańskich był około 1880 roku baron Romaszkan, bardzo między ormianami galicyjskimi popularny. Zapobiegliwy był do tego stopnia, że podobno — w co wierzyć

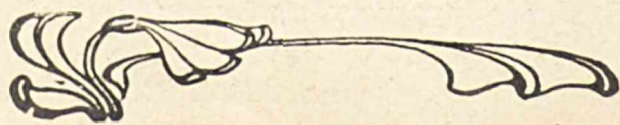
trudno — stada indyków osobiście do Wiednia na targ piechotą miał pędzić, iż kiedy przyjechał wieść jakąś od szlachcica kupować, zjawili się przed jego dworem konno bez siodła, siedząc na jakimś worku, z którego po skończonym targu złoto do skopków sypał i tak pieniądze odliczał, a spryt jego najlepiej ilustruje sposób, w jaki został baronem. Zdarzyło się, że arcyksiążę austriacki, Jan — z którego linii jest dzisiejszy hrabia Meranu — jechał przez Tyrol. W jednym miejscu zerwała się straszna burza, tak, iż żaden pocztylion nie chciał się puścić w drogę. Ponieważ arcyksiążę, któremu się bardzo śpieszyło, nalegał, podjęła się go przewieźć przez te niebezpieczne miejsca prosta dziewczyna, córka pocztmistrza, a arcyksiążę, zachwycony jej odwagą i urodą, ożenił się z nią. Rozgłosiło się to po świecie, a kiedy się do Romaszkana doniosło, ten czempredzej pojechał do Tyrolu i ożenił swego syna z drugą córką pocztmistrza, spowinowaciwszy się zaś w ten sposób z Habsburgami, otrzymał baronię.

Lecz te piękne czasy skończyły się i dziś ormian coraz mniej na Pokuciu. Z konieczności, chcąc swą odrębność narodową zachować, do przesady konserwatywni, nie połapali się, gdy przemysł zaczął się modernizować. I tak naraz zaskoczyła ich konkurencyjna walka z fabrykami. Wyrób fabryczny tańszy był od ich produkcji napół tylko fabrycznej, wysiłki zreformowania tej pracy nie udały się, rząd austriacki, nie doceniając należycie przemysłu ormiańskiego, nie poparł go w porę, skutkiem czego ormianie zbiednieli, podupadli, a dziś z Kut emigrują na Bessarabię, gdzie postarému dzierżawią grunty i hodują bydło, głównie woły. Zamożniejsi — zpolonizowani zupełnie — zatrzymali sobie w Kutach swe stare dworki, do których też od czasu do czasu zjeżdżają na miesiąc, dwa. Jeszcze też w Kutach można dostać koziny i słynnych „churutów“, twardych, zielonych, korzennie pachnących piramidek, z których przyrządza się słynną szczawiową zupę „gandzabur“ dostać też można smaczne „chatłamejki“ (rodzaj ptysiów w miodzie), ale ubożsi dworki swe sprzedają, a tylko najubożsi, ci, co się z miejsca ruszyć nie mogą, utrzymują się z trudem z kuśnierstwa, do którego safian potrzebny sprowadzają — z Węgier. Ale z półtora-tysiąca mieszkających dawniej w Kutach ormian zostało już tylko czterysta głów, a ci, co poszli, nie wracają i nie wrócą.

Zaś na ich miejscu rozsiedli się — żydzi...

Lwów.

Jerzy Bandrowski.



Zapomniany poeta.

Wybór dzieł
M. Romanowskiego.

Wskutek błędnego wychowania, nie znamy połowy skarbów twórczości naszej rodzimej. Któż bowiem z przeciętnych polskich obywateli może o sobie powiedzieć, że zna twórczość Ryszarda Berwińskiego? Któż czytał pieśni „Cyganeryi warszawskiej“? Kto wreszcie sumiennie odczytał płomienne tęsknoty M. Romanowskiego? Bardzo niewiele zapewne. Przytem weszło w zwyczaj, że lekceważyć lubimy wszystko, co jest dalekie od chwili bieżącej i nie jest aktualnością. A przecież wiecznie żyje w kulturze naszej fraszka Rey'a czy pieśń Kochanowskiego. Wiecznie żyją w kulturze naszej zdobyte szczyty wiedzy czy nauki. Są one wciąż obecne, wciąż decydują o naszych sądach i przyzwyczajeniach. Chodzi tylko o to, by świadomie zjawiały się na warsztatach prac naszych, byśmy w każdej chwili mogli wykazać się ich historycznością i powagą. Naród bez historii — czyż jest narodem? Naród bez świadomości swoich skarbów i prac — czyż jest normalnym zjawiskiem biegu ewolucji?

Tłomaczy nas i usprawiedliwia niedola, ale nie znaczy to wcale, że nas zupełnie rozgrzesza. Należy przypomnieć sobie pracowników i twórców naszej kultury, należy przywrócić cześć zapomnianym rzeźbiarzom oblicza duchowego narodu. Przypomnienie Słowackiego, ekshumacja Norwida prowadzi w dalszym ciągu do pokazania twórczości „Cyganeryi“, do studyów nad Berwińskim i Romanowskim.

Panna Julia Dicksteinówna opracowała twórczość Romanowskiego. Wybór, uczyniony przez nią, wyszedł w ślicznym wydaniu „Muz“ Lorentowicza w dwóch tomikach. Nie poniechano w nich niczego, co stanowi charakterystyczną stronę twórczości Romanowskiego. Liczyć się przytem trzeba było z wieloma trudnościami nie do przewyżczenia w obecnych warunkach, a więc, mając rzecz tę na uwadze, trzeba przyznać, że dano nawet wyczerpujący konterfekt twórcy „Ucztę Gerona“.

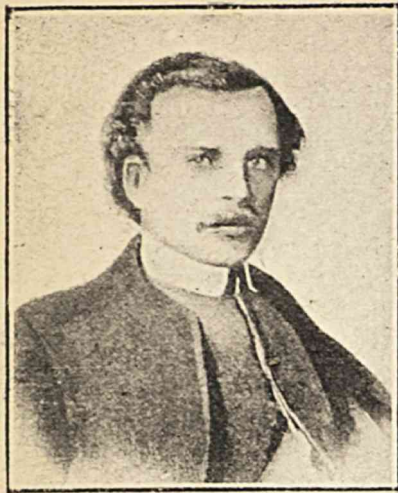
Pierwszy tomik zawiera poezye liryczne, a drugi wyjątki z „Łużeckich“, „Popiela i Piasta“, oraz całego „Charta Watażki“ i „Dziewczę z Sączą“.

„Dziewczę z Sączą“ uważane jest za drugiego „Pana Tadeusza“, tylko w stylu mieszczańskim, które to dzieje opisuje i poetyzuje. „Chart Watażki“ jest jedną z piękniejszych polskich opowieści rymowanych. Nie mówię już o balladach, które powinno się umieć na pamięć, jak „Trzech Budrysów“.

Liryka Romanowskiego zawsze jest pełna podniosłego tonu, zawsze spowiada uczucia szlachetnego idealizmu. Znać ją powinien każdy polak, bo mówi nie raz za uczucia nasze, bo woła szeptem wewnętrznych naszych nadziei i bólów.

Romanowski urodził się w r. 1834 w majątku Żukowie, w Galicyi wschodniej. Do gimnazjum uczęszczał Stanisławowskiemu, studia uniwersyteckie odbył we Lwowie. Pisać rozpoczął w 1853 roku, ale nadobrze poświęcił się pracy literackiej w 1860 roku. Dostał wtedy posadę skryptora w bibliotece Ossolińskich i został członkiem redakcyi „Dziennika Literackiego“.

Z wyteżeniem pracuje przez dwa lata. W 1863 r. porywa go burza, jak zre-



M Romanowski.

szłą całą wrażliwą młodzież ówczesną. Rok ten jest rokiem śmierci Romanowskiego. Cztery tomy prac zachowują od niepamięci idealną jego duszę, ale nie znaczy to wcale, że wmurowały nazwisko jego w świadomość ogółu. Pozostały cztery książki, ale pozostały tylko w bibliotekach, nie w literackim dorobku inteligencji naszej.

Któż bowiem, powtarzam, zna pieśń Romanowskiego? Któż z czystym sumieniem może powiedzieć, że przemysłał—to tragiczne, młode życie? A więc, gdy obecnie zjawily się w druku, gdy są dla wszystkich dostępne, niech staną się spłaceniem długu obywatelskiego, który długo czekał na swoją kolej. Lat to już bowiem pięćdziesiąt!

Od tej pory nic prawie nie zrobiono, by utrwalić duchowe rysy tego młodego

prometeidy polskiego. A trzeba to uczynić, jak obowiązkiem jest naszym kultywować wszystkie płonki bogatej a zróżnicowanej świadomości polskiej.

Nic przecież nie powinno zagać w narodzie, co stanowiło jego choć chwilowy wyraz. Bo gdy zatracimy jedno ogniwo, rozleci się cały w kuźniach wieków kuty łańcuch. I wszystko jedno, czy kuły go dłonie tych, co szły pod Byczynę, czy też pod Józefów.

Dla historii naszej wszystko to powinno być święte, wszystko powinno być drogą do zbudowania „arki przymierza między starymi a nowymi laty“. A co najważniejsza, powinno się stać siewem pod pracę nad Człowiekiem, pod pracę nad społecznym obywatelem, pod pracę nad mężnym obrońcą i twórcą przyszłych kart naszego historycznego życia.

Poezye Romanowskiego takie zadanie spełnia. Komu nie będą mogły przemówić do przekonania, przemówią do wyobraźni. Zbogacą więc niechybnie każdego, kto zechce ich zapomniane piękno wziąć w swoje ramiona. Oby się znalazło jaknajwięcej takich! Bo przecież już lat pięćdziesiąt mija! Mija pięćdziesiąt lat próby i poniesienia. Sprawiedliwości więc należy uczynić zadość.

Eustachy Czekalski.

Połączenie dwóch oceanów.

Kanał Panamski przebity.

Przed kilku dniami prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, wysadził za pomocą prądu elektrycznego ostatnią minę w Kanale Panamskim, dokonał faktycznego połączenia dwóch oceanów: Atlantyckiego i Spokojnego. Nieprędko, oczywiście, zostanie kanał otwarty dla żeglugi okrętowej, trzeba przedtem usunąć jeszcze olbrzymie zwały rozerwanych wybuchem gruzów skalnych, trzeba wyrównać, a gdzieś i obmurować brzegi w ostatniej części kanału, potem wypełnić go potrzebną ilością wód. Jednakże w porównaniu z tem, czego już dokonano, jest to jakby zabawką dziecinną, tak, że dzisiaj bez żadnej przesady mówić już można o ukończeniu budowy niezwykłego dzieła współczesnej techniki. Uroczyste otwarcie nowej drogi wodnej, łączącej dwa oceany, nad budową której pracowali francuzi od r. 1887 a amerykanie od lat mniej-więcej dziesięciu, odbędzie się dopiero w roku przyszłym, w obecności reprezentantów całego kulturalnego świata. Będzie to jednak tylko ceremonia, kanał bowiem faktycznie już dzisiaj jest gotowy.

Podobnie, jak piramidy egipskie, lub wielkie drogi, budowane przez rzymian, dowodzą nie tylko technicznej wiedzy i sprawności ich twórców, ale dają również świadectwo politycznej i umysłowej potęgi danego narodu, który potrafił wprzód do olbrzymiej pracy tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi — tak samo i kanał Panamski jest niejako wskaźnikiem państwowych, intelektualnych i organizatorskich zdolności amerykańców, a to tembardziej, że podczas budowy kanału trzeba było pokonać wiele trudności najrozmaitszej natury.

Kraj, gdzie przedsięwzięto tę olbrzymią pracę techniczną, był jednym z najstraszniejszych ognisk gorączki na świe-

cie. Już podczas robót, prowadzonych przez Lessepsa, choroby robotników były najsroższą niemal klęską i największą przeszkodą. Gdy w latach pięćdziesiątych budowano kolej panamską, malarya i żółta febra zagarnęły tyle ofiar z pośród personelu pracującego, że do dziś dnia jeszcze mawia się w owych okolicach, iż pod każdym progiem tej kolei spoczywają zwłoki ludzkie. A cmentarz



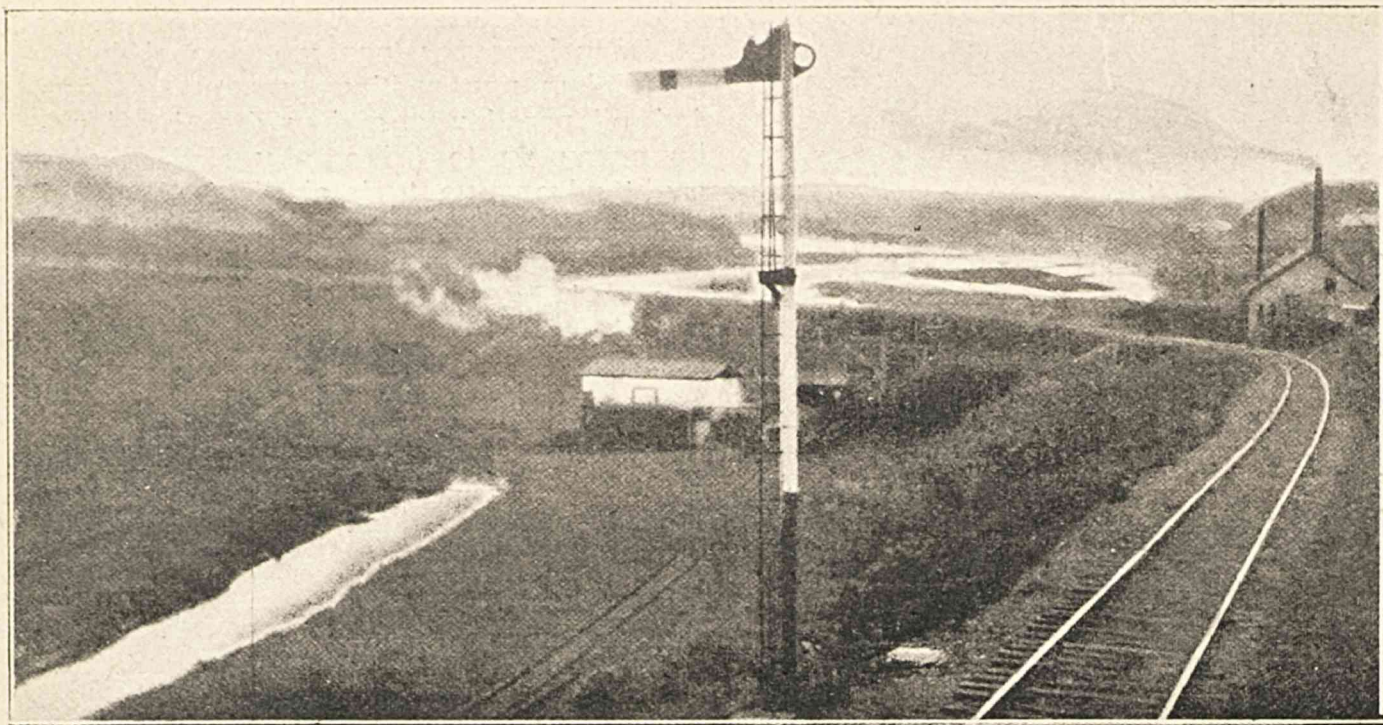
Widok ogólny kanału Panamskiego.

robotniczy w Ancon wygląda, niby olbrzymi las nieprzeliczonych kamieni grobowych. Kiedy po szeregu lat podjęto znowu myśl urzeczywistnienia wielkiego projektu Lessepsa, przerwanego głośnym skandalem panamskim, amerykanie poświęcili przede wszystkim dwa i pół roku czasu na to tylko, aby zbadać stosunki zdrowotne tych okolic i obmyśleć środki zabezpieczenia robotników przed grożącą im z powodu malarii i żółtej febry zagładą. Pułkownik Gorgas, który stanął na czele komisji sanitarnej, uznał moskity za rozsładniki choroby i rozpoczął z tą plagą walkę, uwieczoną pomyślnym wynikiem. Główną bronią była nafta, którą zlewano na ogromnych przestrzeniach podwodne algi, będące gniazdami larw moskitów. Jak obliczył niedawno w „Scientific American“ dr. Orenstein, wydatki na uzdrowienie okolic kanału Panamskiego wyniosły w ciągu ośmiu lat około 30 milionów rubli. Ale dzięki temu, żółta febra zniknęła tu zupełnie, a wypadki malarii są stosunkowo dosyć rzadkie.

Inną trudnością natury technicznej była sprawa pokonania różnic wyniosłości terenu, bardzo znacznych już choćby z tego względu, że przesmyk panamski jest przecięty odnogami Kordylierów. Ta trudność sprawiła, że zarzucono zupełnie pierwotny projekt Lessepsa, który kwestę rozwiązywał niekorzystnie, a natomiast przyjęto do wykonania plan inżyniera Filipa Bunau Varilla. W planie tym różnica wyniosłości została rozwiązana systemem śluz, urządzonych koło Gatun nad Atlantykiem i koło Pedro-Miquel i Miraflores od strony Oceanu Spokojnego. Śluzy w każdym miejscu są podwójne, do podnoszenia i opuszczania okrętów; każda z nich ma szerokość 33.5, a długość 304 mtr., dzięki temu można przeholowywać tędy największe nawet z istniejących statków. Rozgraniczone potężnym murem granitowo-cementowym, śluzy zamykają się bramami z potężnych płyt stalowych, mogących wytrzymać największy napór. Spuszczanie, względnie wpuszczanie wody do komór śluzowych trwa piętnaście minut; można by skutecznie je rurami o średnicy 5 1/2 mtr. w ciągu zaledwie trzech minut, gdyby nie obawa o los statku,miotanego w takim razie olbrzymimi falami.

Trzy śluzy pod Gatun podnoszą kolejno statek, wpływający do kanału z Atlantyku, każda o 8.63 mtr. Minawszy je, okręt płynie już swobodnie z całą szybkością przez olbrzymie, sztuczne jezioro Gatun; przecina łańcuch Kordylierów szerokim wawozem, wyciętym w skałach Culebra. Zatrzymywac się będzie dopiero przy śluzie Pedro-Miquel, która obniży go o 9.24 mtr. z poziomu poprzedniej drogi. I znowu kilkanaście kilometrów swobodnej podróży aż do Miraflores, gdzie okręt, obniżony przy pomocy jeszcze dwóch śluz o 16.66 mtr., znajdzie się na poziomie Oceanu Spokojnego w pobliżu portu Balboa i miasta Panamy. Teoretycznie obliczono czas przejazdu przez cały kanał wraz z śluzami na dziesięć godzin.

Niebezpiecznym sąsiadem kanału były rzeki, spływające z Kordylierów. Rzeki te, a zwłaszcza największa z nich Rio-Chagres, wysychają niemal zupełnie w okresie suszy, natomiast po tropikalnych opadach deszczowych wzbierają gwałtownie, rozlewają się szeroko i płyną w dół z tak straszną siłą, że żadne dzieło rąk ludzkich nie mogłoby się ostać



Ostatnią zaporę, rozdzielającą wody dwóch oceanów, wysadził w powietrze prezydent Wilson za pomocą elektryczności.

wobec niej. Technicy postanowili ujarzmić te potężne siły przyrody, a nawet, co więcej, wprowadzić je w swoją służbę. Nowożytnym środkiem, wiodącym do tego celu, jest tworzenie sztucznych jezior, w których gromadzą się spływające z okolicy wody, gromadząc równocześnie kryjącą się w nich energię na usługi człowieka. Tuż za śluzami, w Gatun, utworzono więc sztuczne jezioro Gatun na przestrzeni 425 kilometrów kwadratowych, głębokości 23 mtr. Energię wód nagromadzonych w jeziorze przetwarza się przy pomocy turbin na siłę elektryczną, służącą do poruszania maszyn, otwierających i zamykających stalowe bramy śluz, do poruszania lokomotyw, holujących okręty przez śluzy, a wreszcie do poruszania całego szeregu innych maszyn pomocniczych. Tama jeziora Gatun jest prawdziwym cudem techniki; ma ona 2 1/2 kilometra długości, 700 mtr. szerokości u podstawy, a 30 mtr. szerokości w koronie. Jest to więc prawdziwie potężna góra, usypana tutaj rękoma ludzi. Ściany zewnętrzne są zbudowane z litego kamienia, przestrzeń pomiędzy nimi wypełniono ziemią, zmieszaną z cementem, która, po zaschnięciu, ma twardość skały. W ten więc sposób ujarzmięto górskie rzeki; odtąd gro-

madzą swe wody już nie na szkodę, lecz na pożytek człowieka.

Począwszy od sztucznego jeziora Gatun, budowa kanału, po zwalczeniu plagi moskitów i żółtej febry, nie przedstawiała już większych trudności, aż do łańcucha Kordylierów, przecinających przesmyk skalistą grupą gór Culebra. Tu znowu napotkała technika na liczne przeszkody, które trzeba było zwalczyć. Aby zrównać poziom kanału, wypadło



Ferdynand Lesseps, twórca pierwszego projektu kanału.



Filip Bunau-Varilla, twórca wykonanego projektu kanału.

wedrzeć się na głębokość 85 metrów w łono skał. Aczkolwiek skorzystano z pracy, dokonanej pod kierunkiem Lessepsa, pozostał jeszcze twardy — dosłownie — orzech do zgryzienia. Ale i z nim zapewne rychło danoby sobie radę, gdyby nie nowe przeciwności, piętrzone przez przyrodę. Cała okolica Culebry jest natury wulkanicznej, a trzęsienia ziemi ponawiają się tu dość często. Było to niebezpieczeństwo groźne, z którym kierownictwo budowy kanału musiało się liczyć. Pewne uspokojenie dała relacja jednego z najwybitniejszych geologów amerykańskich, Mac Donalda, który, po szeregu obliczeń i doświadczeń, wykonanych ze sztucznymi wybuchami i wstrząśnieniami ziemi, doszedł do wyniku, że kanał Panamski trzęsień ziemi obawiać się nie potrzebuje. Natomiast szczyty łańcucha górskiego Culebra zagroziły innym niebezpieczeństwem: obsuwaniem się skał. Podczas budowy wydarzyło się parę katastrof, które zniszczyły doszczętnie długą pracę rąk ludzkich i opóźniły otwarcie kanału. Obsuwiska te obmurowano obecnie potężnymi murami, tak, że kanał jest częściowo zabezpieczo-

ny przed nowymi katastrofami. Czy jednak zabezpieczenia te nie zawiodą, przyszłość dopiero okaże.

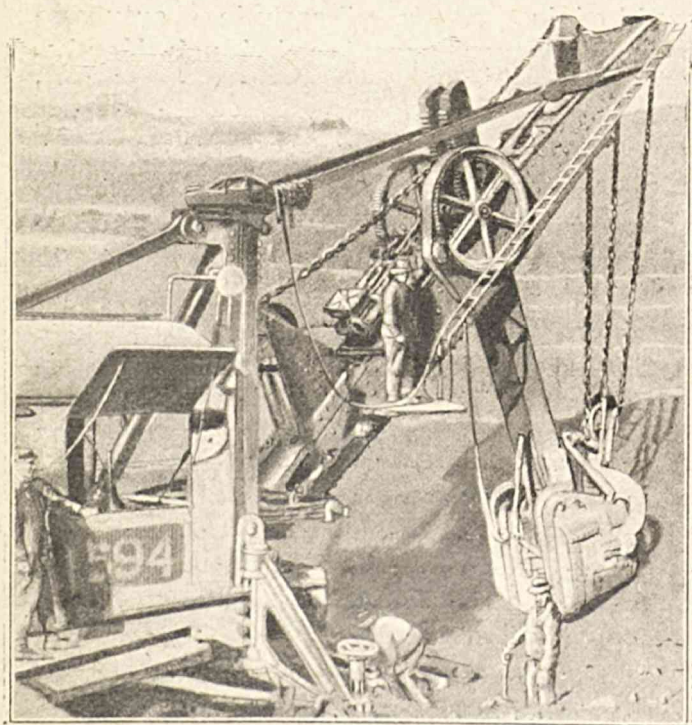
Budowa kanału była również dowodem doskonałości nowoczesnej techniki. Wszystkie niemal prace dokonywano przy pomocy maszyn, robotnicy zajmowali się tylko ich obsługą. Mimo to jednak, przy budowie zajęta była wprost armia robotników, licząca z górą 45.000 ludzi, a pozostająca pod naczelną władzą pułkownika Goethala. W szeregach tej armii reprezentowane były wszystkie niemal narody świata; nierzadko obok Polaków pracowali tubylcy z Jamajki, Barbados, Haiti, Martyniki i t. p. Robotnicy mieszkali bądź w namiotach, bądź w wagonach kolejowych, mieli swoje restauracje, swoich lekarzy, parę szpitali i t. p. Przeciętny zarobek robotnika wynosił z górą 3 rb. dziennie.

Równocześnie z budową pomyślano również o oświetleniu kanału. Do celu tego będą użyte lampy acetylenowe, przeważnie systemu laureata nagrody Nobla, Dalena. I tak, jak teoretycy-technicy już dziś obliczają dokładnie koszty budowy, koszty przejazdu każdego statku, taksamo już dziś artyści malują nocny przejazd przez kanał, który „malowniczością” swą przewyższy wszystko, co istnieje.

Znaczenie kanału Panamskiego, zarówno dla ruchu handlowego, jak przewozu podróżnych, będzie ogromnie doniosłe. Dzięki niemu, skróci się bardzo znacznie droga z Europy i Afryki do zachodnich wybrzeży Ameryki północnej. Droga z Hamburga do San Francisco odbywać się będzie w czasie o połowę krótszym, gdyż zmniejszy się o 10.000 mil morskich. Największą korzyść z kanału odniosą Stany Zjednoczone, otworzą sobie bowiem drogę do Chin, Japonii, Australii, Indii z portów wschodnich. Poza to zyskają Stany Zjednoczone możliwość szybkiego połączenia obu eskadr dwóch oceanów. Straci na znaczeniu kanał Sueski, wiele bowiem okrętów będzie miało bliższą i bezpieczniejszą drogę przez nowy kanał Panamski. Droga z Nowego Jorku do Indii skróci się o 3.000, do Chin i Japonii o 2.000 do 3.000 mil morskich w stosunku do drogi przez Suez.

Mogą więc Amerykanie być dumni z dzieła, jakie doprowadzili do skutku. Daje im samym wiekopomną sławę, niesie pożytek wielki i im i całej ludzkości.

St. I.



„Łopata parowa”, usuwająca gruzy skał rozbitych wybuchem.



Walka z moskitami przez polewanie naftą wód stojących.



Kolumny drużyn strzeleckich, przybyłe na obchód ze wsch. pow. Galicyi.



Krakowski sokół konny wyrusza z pod gmachu Sokoła.



Msza polowa na Błoniach krakowskich, w setną rocznicę zgonu ks. Józefa. Wdali widać kopiec Kościuszki.

Wystawa pamiątek z epoki ks. Józefa w Krakowie.

Gdyby Polska mogła w jednym centralnym punkcie, w swojej stolicy, zgromadzić bez przeszkód wszystkie zachowane szczęśliwie okrucy epopei swojego Bayarda, wszystkie pamiątki, wszystkie dzieła sztuki, wiążące się z osobą księcia Józefa, byłby to zbiór, godzien spojrzenia choćby ze stron najdalszych. Ale nawet tych melancholijnych „pomników”, wyłowionych z potopu ojczyzny“ nie możemy spokojnie zebrać i uczcić. Postrzępionym sztandarom z przed stu lat, podziurawionym mundurom i zardzewiałym szablom, pochowanym w domowych zaciśkach nad Wartą, nad Dniestrem i nad Niemnem, niedobrze zrobiłaby wędrówka poprzez kordony celne. Dlatego zamiast jednej polskiej wystawy pamiątek z epoki księcia Józefa Poniatowskiego w stulecie jego wspaniałej śmierci — mamy dwie. W pomniejszych, dzielnicowych wydaniach składamy hołd pamięci naszego rycerza bez skazy. Wślad za Warszawą, zebrała swoje skarby „Galicya“ i złożyła je w gmachu krakowskiego Pałacu Sztuki, tworząc na przeciąg paru miesięcy muzeum zabytków i pamiątek z przedstuletniego czasu, z którego mgły wciąż

jednak migocze ku nam złocisty kask księcia Józefa i odzywa się złowrogi plusk Elstery.

Wystawę krakowską, która zajęła pięć pełnych sal, urządziło Stowarzyszenie „Straż Polska“, a pracom przygotowawczym przewodniczyli: sekretarz Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, radca Leonard Lepszy, i artysta-malarz, Wincenty Wodzinowski. Złożono całość zajmującą i bogatą. Wystawa objęła trzy działy. Najistotniejsza i najbardziej bezpośrednio działająca grupa, to pamiątki osobiste po bohaterze, broń, mundury, sprzęty domowe i obozowe, autografy i różnorodne drobiazgi. W drugiej grupie znalazły się portrety, oraz obrazy, sztychy i rzeźby, mające jakkolwiek związek z osobą księcia. Zgromadzono, наконец, o ile się to dało wykonać przy szczupłych środkach, literaturę życia i czynów księcia Józefa, więc prace historyczne, wydawnictwa popularne, powieść, dramat, poezję, utwory dla młodzieży i ludu, to wszystko, co w pisanym słowie osnuła dokoła niego myśl i wyobraźnia narodu. Działów tych nie ułożono mechanicznie. Stopiono je w piękną, artystycznie związaną całość, two-

rząc jakby salony, poświęcone kultowi bohatera.

Urządzenie takich salonów umożliwione zostało przede wszystkim dzięki pozyskaniu drogocennych mebli po ks. Józefie, pochodzących z Jabłonny a stanowiących dziś własność p. Michała Poleskiego z Rokitna, który z patryotyczną gotowością nadesłał swój skarb do Krakowa. Otworzyły się liczne zbiory prywatne. Moc pamiątek znalazło się w Muzeum Narodowym, w gabinecie historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Muzeum Czapskich, które zasiliło wystawę z nieprzebranego bogactwa swoich zbiorów graficznych.

Typ uroczystego wnętrza dano największej sali wystawowej. Widnieje tu biust ks. Józefa wśród krzewów, na tle starego gobelinu, spoczywający na wielkim dywanie, po którym niegdyś młody książę „Pepi“ stapał w salonie królewskiego stryja w Łazienkach. Dookoła dobrze ugrupowane meble z Jabłonn: biurko, fotele, krzesła, kanapka. Na ścianach portrety i miniatury.



BRINZ BANIA DOFSKY.

„Brinz Baniadofsky“ (!) Portret ludowy ks. Józefa, malowany na szkłe, znaleziony w chacie chłopca szwajcarskiego pod Lucerną. (Ze zbiorów Włódz, Żuławskiego w Krakowie).



Polacy przysięgają wierność księciu Poniatowskiemu.

(Ludowe rysunki francuskie ze zbiorów Goldsteina w Muzeum Narodowym w Krakowie).

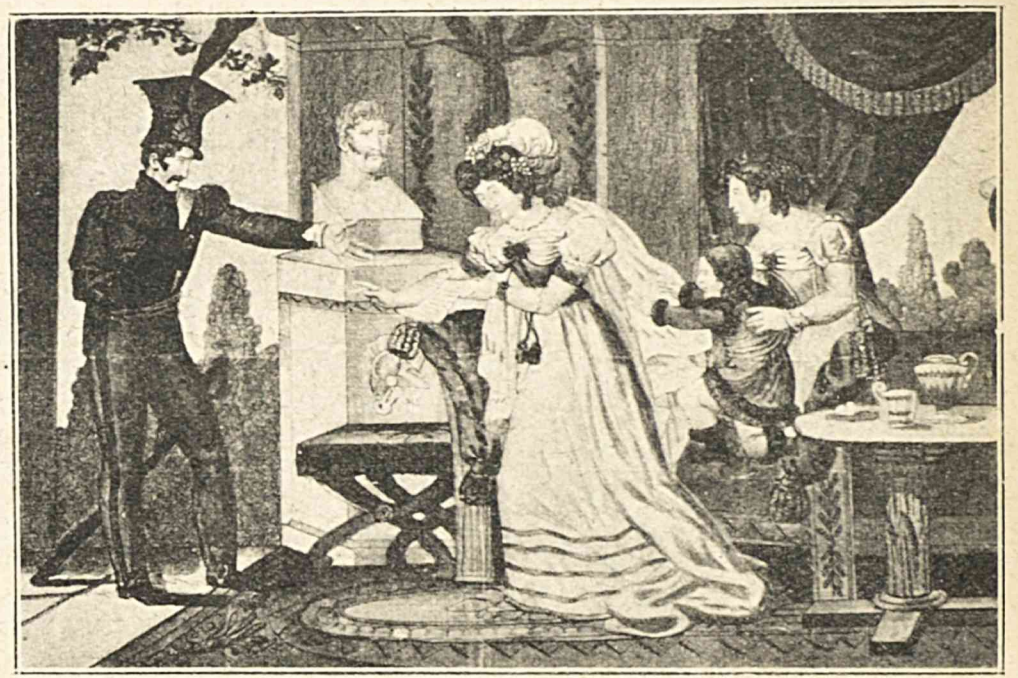


Znalezienie zwłok księcia Poniatowskiego w Elsterze.



Pożegnanie ks. Poniatowskiego z rodziną (żoną i synem (!)).

(Ludowe rysunki francuskie ze zbiorów Goldsteina w Muzeum Narodowym w Krakowie).



Ks. Poniatowska (!) otrzymuje wiadomość o śmierci swego męża.

(Ludowe rysunki francuskie ze zbiorów Goldsteina w Muzeum Narodowym w Krakowie).



Śmierć ks. Józefa w Elsterze. (Wedł. litogr. franc., podł. H. Vernet'a).

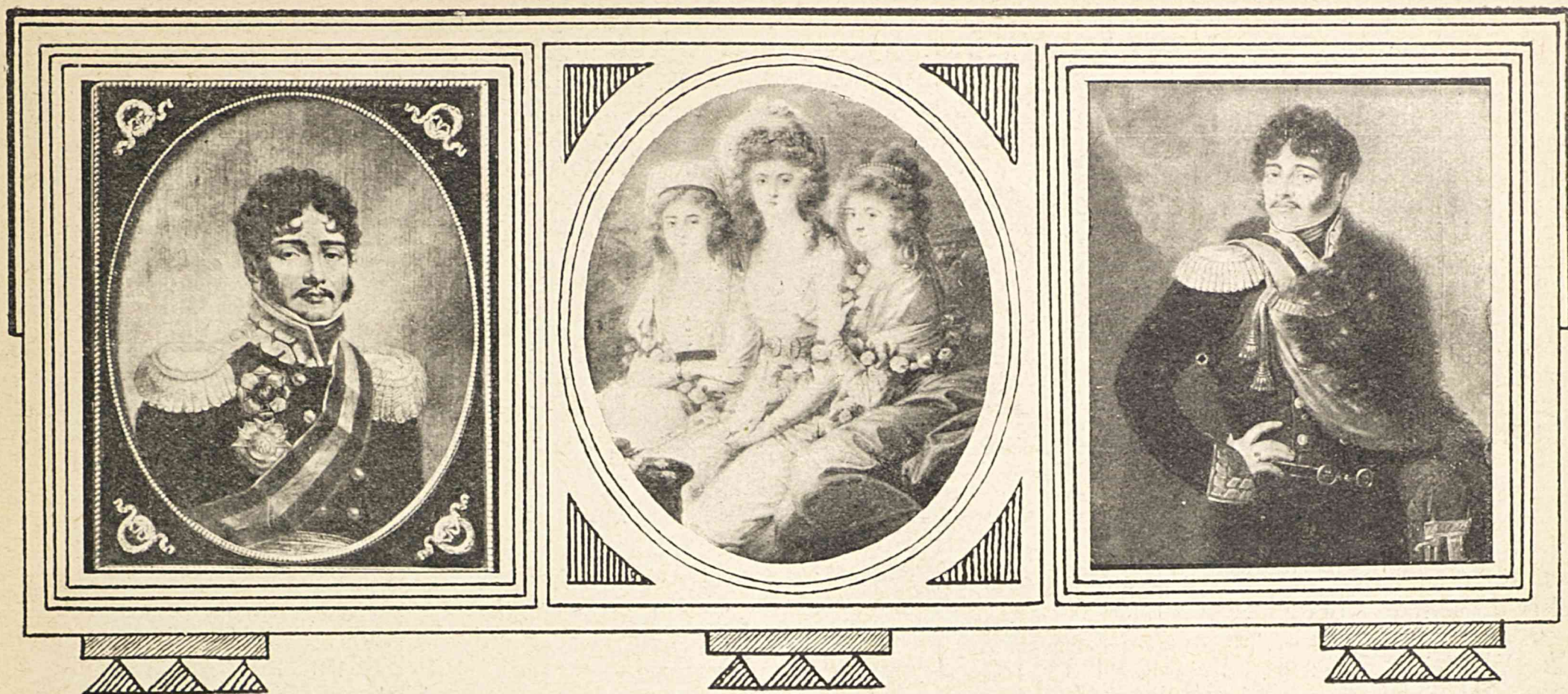


Zgon ks. Poniatowskiego. (Popularna rycina francuska).

Subtelna linia empiru opływa nas. Tuż obok trącają nas bogate reminiscencje rycerskie, obozowe. Oto poważne, duże biurko mahoniowe, przy którym ks. Józef pracował, jako minister wojny Księstwa Warszawskiego. Otacza nas mnóstwo wzruszających drobiazgów i sprzętów: biurko polowe, obozowe przybory, prześliczna uzda na konia, sadzona drogiemi kamieniami, pistolety, szable, mundury. To wszystko

rzucane na tło swej współczesności, pośród licznych zabytków i pamiątek, nie odnoszących się do ks. Józefa bezpośrednio, obrazujących tylko jego czas i tych, co żyli dokoła niego. Ściany wszystkich sal i „wiatraki” muzealne, wyrównujące brak miejsca, zapelnily się setkami obrazów i rysunków. Dominuje w niezliczonych edycjach portret księcia Józefa, w farbie olejnej, w pastelu, w sztychu — błyska w kilku typo-

wych, konwencyonalnych pozach umiłowana postać, znana od dziecięcych lat już czwartej generacji polskiej, kopiowana od lat kilkudziesięciu nieznużenie przez swoich i obcych. Na wystawie krakowskiej mamy dwa portrety mniej znane: z natury malowany portret Brodowskiego, własność hr. Włodzimierza Łosia, i nieznanego, rzekomo rosyjskiego malarza portret ze zbiorów ks. Jerzego Lubomirskiego z Roz-



Jeden z mniej znanych portretów ks. Józefa, malowany z natury przez Brodowskiego (własność Wincentego hr. Łosia).

Hr. Thunówny, z których środkowa narzeczona ks. Józefa. (Miniatura ze zbiorów hr. Tarnowskich w Dzikowie).

Jeden z mniej znanych portretów ks. Józefa, pędzla rzekomo rosyjskiego malarza (własność ks. Lubomirskiego z Rozwadowa).



Hr. Czosnowska (z portretu polskiego malarza Marcoliniego).



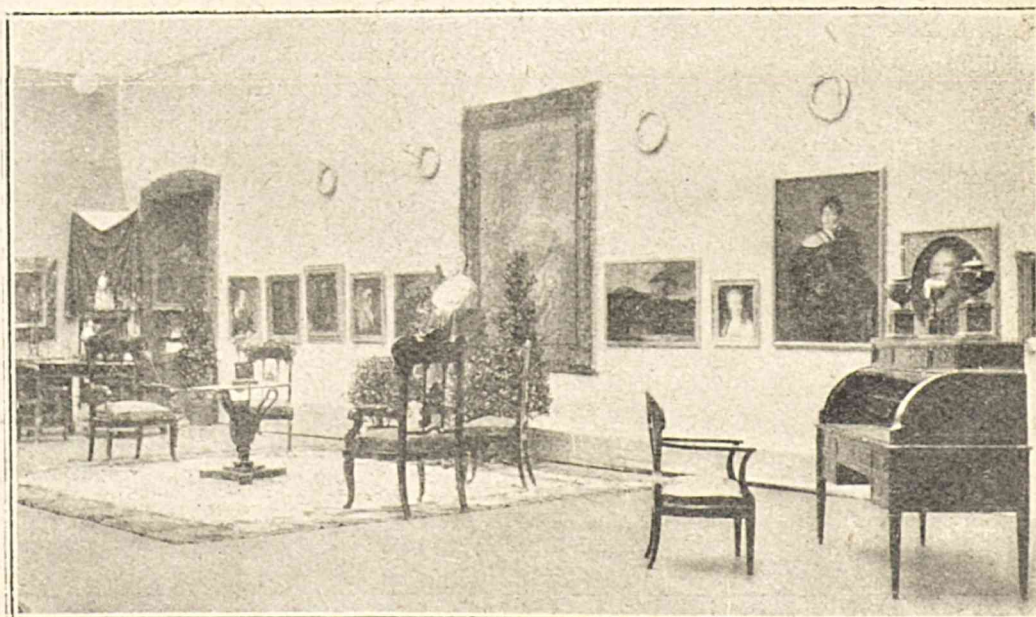
Portret damy (pastel, który był własnością ks. Józefa). Ze zbiorów St. hr. Tarnowskiego w Krakowie.



Pastelowy portret pani Grabowskiej, który był własnością ks. Józefa.



Biurko ks. Józefa, jako ministra wojny (własność ks. Sanguszków poa Tarnowem).



Meble ks. Józefa, pochodzące z Jabłonny (własność p. Michała Poleskiego z Rokitny).

wadowa. Pierwszy z nich zwłaszcza skupia na sobie uwagę znawców.

Ma tutaj czem odżywić się polska tęsknica. Tak oto żyliśmy, tak umieraliśmy! Kłębą się na obrazkach Napoleońskie batalie, tną wąsami mazurskie z koni, pochylają się do ataku żelazne szeregi lanc ułańskich, a wśród śmiertelnej tej roboty tu i tam błyszczy piękny sarmacki wódz, który już rychło po zgonie swym zaklęty będzie w wiekuistą legendę. Legenda ta pokazuje go nam na niezliczonych obrazkach, przedstawiających skok w Elsterę, pokazuje go nawet w portrecie, dostojnie stylizowanym, w tej pozie typowej, w jakiej widzieliśmy go zawsze, z żołnierską burką na ramieniu, z ręką na szabli wspartą. To, co pokazuje nam ciekawy zbiór sztychów portretowych choćby tylko z krakowskiego Muzeum Czapskich, sztychów, pochodzących z Niemiec, z Francji, z Holandji, ilustruje już wymownie tę pełną cześć popularność, jaką bohater polski posiadał nie tylko w swej ojczyźnie.

Kult księcia Józefa na Zachodzie zataczał w swoim czasie szerokie kręgi, a echa jego trwają do dziś. Z tej dziedziny przynosi wystawa krakowska rzeczy pierwszorzędnie cenne, mianowicie dokumenty tego kultu wśród najniższych warstw narodów romańskich i germańskich. Aż tam, aż do mieszkań wieśniaczych i rzemieślni-

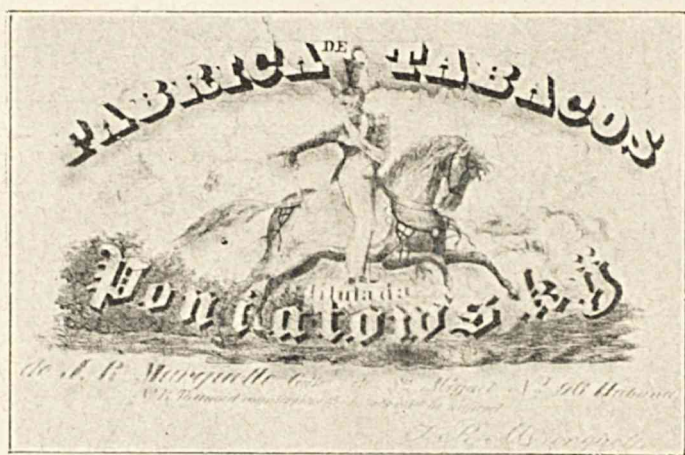
czych, docierała legenda o polskim rycerzu, przetworzona w sposób swoisty, daleki od prawdy dziejowej. Oto np. cały cykl kolorowanych rysunków o charakterze wybitnie ludowym, naiwnie komponowanych i prymitywnie rysowanych, wyobrażających główne momenty tragedii księcia Józefa. Nieznany artysta komponował rzecz z całą beczere-monialną swobodą, niby romans sensacyjny. Aby historia była tem-bardziej wzruszająca, otrzymał ks. Józef młodą, piękną małżonkę i syna. „Pożegnanie księcia Poniatowskiego z rodziną“, to właśnie pożegnanie z żoną, płaczącą u strzemion, i z synkiem, którego książę tuli po raz ostatni, na siodle, przed wyruszeniem w bój. Potem „Polacy przysięgają wierność księciu Poniatowskiemu“ w przepysznie konwencyonalnej scenie, któ-

ra tak a nie inaczej musiała wyglądać w wyobraźni popularnej. Potem skok w Elsterę, wydobywanie zwłok z wody i nieodzowny epilog: „Księżna Poniatowska odbiera wiadomość o śmierci swego dostojnego małżonka“. Obrazki te nie tylko są cenne, jako charakterystyczne dokumenty, ale jako dzieła sztuki ludowej, ujmujące właśnie przez swą prostoduszną naiwność, przez swą bezpośredniość i szczerość odczuwania, i należą do najciekawszych rzeczy na wystawie. Takich cykli o ks. Józefie, francuskiego pochodzenia (zdobytych przez Edwarda Goldsteina i wraz z jego zbiorami wcielonych do Muzeum Narodowego), posiada wystawa dwa. Arcyciekawym jest malowany na szkle portret ks. Józefa („Brinz Baniadof-sgy“), najzupełniej fantastyczny, nabyty u chłopca szwajcarskiego z okolic Lucerny. Byłoby pożądanym, aby te ślady kultu naszego bohatera na obczyźnie, podwójnie cenne przez swój charakter ludowy, stały się przedmiotem specjalnych poszukiwań.

Wystawa krakowska potrwa parę miesięcy. Nie powinien jej nikt ominąć, komu tedy wypadłaby droga, a umyślna wycieczka do Krakowa dla zobaczenia czasowej wystawy pamiątek po ks. Józefie nie byłaby z pewnością straconym trudem.

Kraków.

Clarus.



Etykieta fabryki tytoniu w Havana pod godłem „Poniatowski“ (około r. 1815).

Porównanie dwóch kultur. Jak uczciły swe zwycięstwa:

FRANCYA.

NIEMCY.



Brama Tryumfalna (*L'arc de Triomphe*), postawiona w Paryżu na pamiątkę 172 zwycięstw Napoleona na polach całej Europy.



Pomnik w Lipsku, zbudowany na pamiątkę setnej rocznicy bitwy ludów, odsłonięcie którego świętowano 19 b. m. z wielką pompą.



„Nietoperze”. Pp. Rapacki, Pawińska, Brydzyński, Kawalski, Owerłto, Wojdałowicz, Wilczyński, Frenkiel, Uszyński, Roland.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Nietoperze”: Komedya w 5 aktach Edwarda Lubowskiego (wznowienie).

Przed kilku miesiącami, kiedy Edward Lubowski jubileusz autor-ski obchodził, wyrażono ogólne życzenie, do którego i „Świat” się przyłączył, aby przy tej sposobności wznowić jedną lub więcej z jego sztuk. Jest to przecie dramaturg, który przed 30-kilku laty, wraz z Bliźnińskim, Bałuckim i Zalewskim, zajmował pierwsze miejsce w komedii polskiej... Jak się okazało, życzenie, podjęte przez prasę, było słusznem. Kiedy bowiem pierwsza scena nasza, po dłuższym namyśle, wystawiła w zeszłą sobotę „Nietoperzy”, to sala teatru Letniego przepełniła się publicznością — i to doborową. Młodsze pokolenie było ciekawe wrażenia sztuki, która ongi wzięła rekord powodzenia w Rozmaitościach, budząc przytem, przez dłuższy czas, szerokie echa różnych komentarzy; starsi przyszli odświeżyć dawne wspomnienia. Wśród widzów byli i tacy, którzy twierdzili, nie bez pewnej melancholii, że: „byłem na premierze w r. 1875”... Czy która z obecnych dam także się do

tego przyznała — wątpię. A prócz tego, znalazł się jeszcze człowiek, i to nie z pomiędzy widzów, który pamiętał doskonale premierę „Nietoperzy”. Był to Wincenty Rapacki, grający teraz, jak wówczas, rolę majora. On jeden tylko został, przetrwawszy nietylko aktorów, ale i majorów, którzy wtedy już liczyli się między niedobitki, a dziś ich już niema. I wówczas, i wtedy grał równie świetnie, z tą dosadną a jasną charakterystyką, właściwą artystom dawnego pokolenia.

Zresztą, co mówić o sztuce samej? W technice, w zewnętrznej formie, nieco się patyną czasu powlekła. Gdyby dziś ten sam autor



Edward Lubowski.

komponował sztukę na temat podłej, zjadliwej plotki, która już-już ma zachwiać szczęściem młodej pary i na dom nieszczęście sprowadzić, to zrobiłby to w sposób zwięźlejszy, krótszy. Rzecz zyskałaby na tem w wyrazie, stałaby się jędrniejszą w akcji i w zewnętrznym przeprowadzeniu idei zasadniczej. Ale myśl sztuki pozostała taką samą, jaką była przed laty. Nikczemność, chęć szkodenia bliźniemu, zazdrość, małostkowość, a przede wszystkim istotna nicość tego, co się mieniło i mieni opinią publiczną, pozostały tak samo plagą społeczną, jak były. Pod tym względem nic się nie zestarzało.

O grze niejednoby powiedzieć można, zwłaszcza zestawivszy ją z dawną obsadą. Zamiast tego, ograniczmy się tylko do stwierdzenia, że na pierwszy plan wybili się Frenkiel, Wojdałowicz, Kawalski i p. Fedorowiczowa, po raz pierwszy próbująca sił w roli charakterystycznej. Zresztą, grano starannie, kto wie jednak, czy kilku momentów nie można było uwydatnić silniej i z większą dosadą w charakterystyce. Można też wyrazić powątpiewanie, czy wszystkie role znalazły się w obsadzie całkiem odpowiedniej...

Autora, po drugim akcie, przyjęto owacyą na scenie, wręczając

mu dużo wieńców. Do tej owacy, tak bardzo zasłużonej, przyłączyła się serdecznie i publiczność. *ab.*

TEATR NOWY (ul. Królewska) wystawił 3 aktową krotkowiłę Engla, przy-
czem,—nie ubliżając wcale i innym arty-
stom—większą część powodzenia za-
wdzięcza p. Stanisławie Lubicz-Sarnow-
skiej, która łaskawie się pozwoliła do
wystąpienia na drugiej scenie namówić.
Zresztą krotkowiła balansuje dość zrę-
cznie pomiędzy komedią a farsą; że zaś
autor jest Niemiec, więc trochę w tem
jest sentymentu; a że jest wieśniaczek,
więc jest w tem również nieco erotyki,
zresztą bez zbyt wyciętego stanika...
Siostra Helena jest pielęgniarką, ale
tak śliczną i miłą, że wszyscy jej pa-
cyenci nie chcą wcale wyzdrowieć, a
wszyscy zdrowi chcieliby szybko za-
chorować, aby się dostać pod jej opiekę.
Ponieważ młody hr. Bensdorf (p. K. Ró-
życki) nie chce się żenić z podsuwaną
mu gwałtem przez stryja i stryjenkę
(pyszna para: Leszczyńska i Fertner)
córką bogatych dorobkiewiczów (z wer-
wą i humorem grana przez p. W. Miciń-
ską), więc za poradą swego kuzyna
(p. Jarszewski) udaje waryata na: de-
mentia mathematica. Zaniepokojeni stry-
jostwo sprowadzają mu pielęgniarkę,
śliczną siostrę Helenę. Oczywiście, wy-
pływa stąd przedewszystkiem — miłość.
Pomiędzy różne perypetye stąd wyni-
kłe, nawet komnatę astronomiczną, słu-
żącą hrabiom Bensdorffom, od czasu wo-
jen krzyżowych, za miejsce tajnych
schadzek miłosnych. Pomiędzy wiele in-
nych jeszcze rzeczy... Powiedzmy tylko,
że krotkowiła nie kończy się zbyt ba-
nalnie. Siostra Helena, zamiast dziedzic-
zyć miliony i wyjść za zrujnowanego
hrabiego, woli mu powiedzieć: Słuchaj!
Kochamy się — tak! Ale ty jesteś za-
dłużony, ja nie mam nic. Wyrzuciliby
cię z pułku za długi, majątek rodzinny
przepadłby na nic. Za dwa lata byłibyś-
my najnieszczęśliwsi w świecie. Żeń się
z bogatą kuzynką, która cię kocha. Że-
gnaj!... *b.*

W dniu 20 października otwarty został
HOTEL-PENSYONAT
Dr. ZOFJI WOYCIECHOWSKIEJ
ul. Foksal № 17. Tel. 230-96.
Pokoje słoneczne, urządzone według ostatnich
wymagań komfortu i higieny. Kuchnia wykwin-
ta: jarska i dyetetyczna.

Po latach zasługi...

Jeden z nielicznych urzędników po-
laków, zachowanych na wybitniejszych
stanowiskach kolei nadwiślańskich, zmu-
szony został u-
stąpić. To pan
Bolesław Wey-
chert, naczelnik
Wydziału Do-
chodów. Wstą-
pił do tej insty-
tucji w 1870 r.
i dzięki pracy
wielkiej i zna-
komitemu wy-
specjalizowaniu
się doszedł do
samodzielnego
stanowiska, na
którem odda-
wał instytucji
znakomite usłu-
gi. Jego system
prowadzenia kontroli
dochodów ministerium komunikacji u-



Bolesław Weychert.

Inauguracja roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim.



Powrót senatu akademickiego z kościoła.

Towarzystwo Handlu i Żeglugi w Warszawie.



Łącząc dawne piękne tradycje z postępami techniki, grono polskich działaczy, zawiąza-
ne w Towarzystwo Żeglugi, założyło fundamenty pod warsztaty dla budowy statków. Rada
T. H. i Ż. pp. Stefan ks. Lubomirski (prezes), Wierzbicki, Popławski, Klimowicz, Krzyżanowski
(dyrektor), St. ks. Lubomirski.
Fot. Maryana Fuksa.

znało za wzorowy i w 1911 r. poleciło za-
stosować na innych kolejach. Kierownicy
wydziałów dochodowych zjechali się wte-
dy do naszego miasta, aby nauczyć się od
naszego specjalisty jego systemu, a pod-
czas uczty w Bristolu wypito jego zdro-
wie, jako „profesora”. W tym roku
jeszcze minister komunikacji uznał p.
Weycherta za najzdolniejszego z urzę-
dników kolejowych do wystudyowania
pewnej reformy w zarządzaniu drogami
żelaznymi i w tym celu wysłano go za
granicę. Ledwie że wrócił z tej podróży,
gdy dowiedział się, że jest już za stary
i że czas mu podać się do dymisji...

P. Bolesław Weychert w ostatnich
czasach stał się celem pocisków piśmi-
karskich nacjonalistycznych. Polak na stanowi-
sku naczelnika?! Tego czule serce na-
cjonalistyczne znieść nie może. „Strie-
ła”, petersburski organ związkowców,
dopominała się o usunięcie p. Weycherta.
Wedle tego pisma „wypasał on ruskie-
mi, skarbowymi pieniędzmi dawnych

przestępców politycznych, — niedowie-
szanych w 1905 — 1907 latach, — do
czasu niedalekiego powstania polskiego”.

Nie możemy się grzebać w błocie,
jakim bryzgają takie pisma na człowie-
ka nieposzlakowanej prawości i wyjątko-
wych zdolności. Musimy tylko ze smut-
kiem zaznaczyć, że ani prawość, ani
zdolność, ani położone długie zasługi nie
są warte dostatecznie w instytucjach
rządowych zarobkowych.

Krótki rys ratownictwa

:: opracował Dr. Józef Zawadzki ::
Cena 65 kop. Do nabycia wszędzie.

Krawiec **S. Strzemecki**
damski
Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

Po powrocie z Wiednia, Paryża i Londynu za-
opatrył magazyn swój na sezon bieżący w ostat-
nie nowości materiałów i futer.

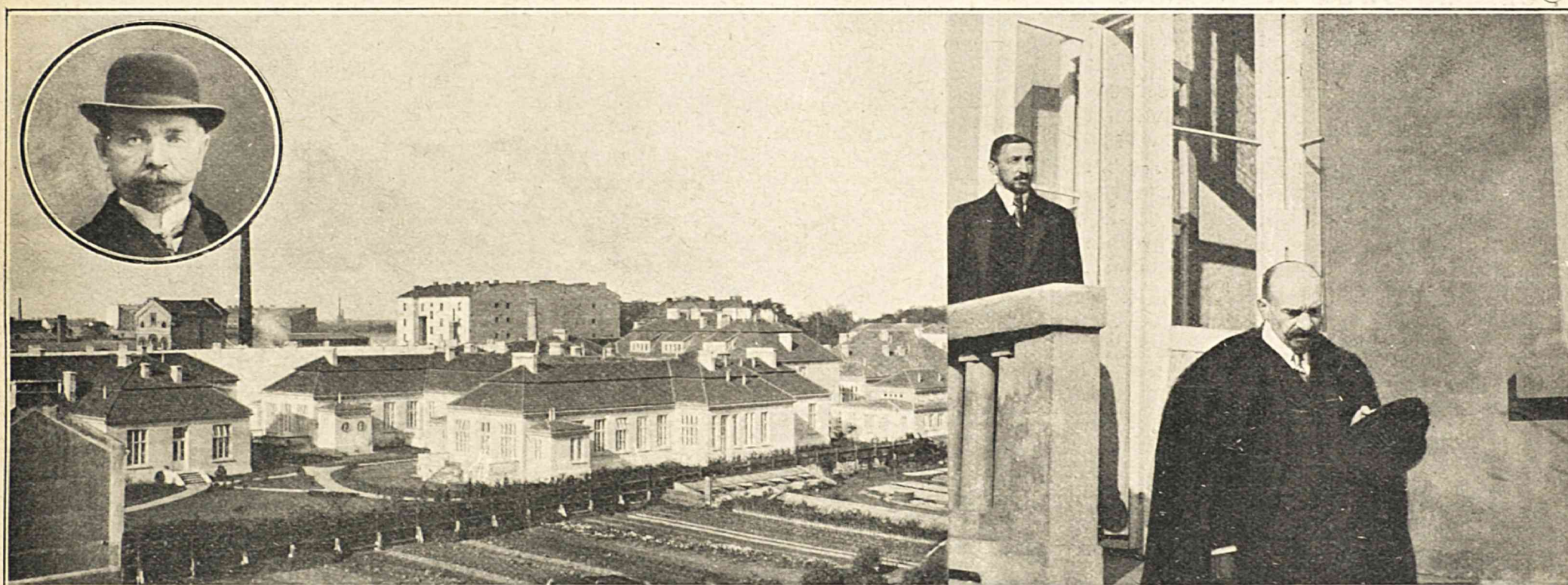
Szpital im. Karola i Maryi w Warszawie.

Kosztów pół miliona rubli, które ofiarowała p. Zofia Szlenkierówna aby uczcić pamięć swych rodziców, zbudowano przy zbiegu ulic Leszna i Żytniej, szpital dla dzieci składający się z 9-ciu pawilonów.



Fot. Maryana Fuksa.

Panna Zofia Szlenkierówna z bratem, p. Karolem. — Opodal pp. Ign. Chrzanowscy.



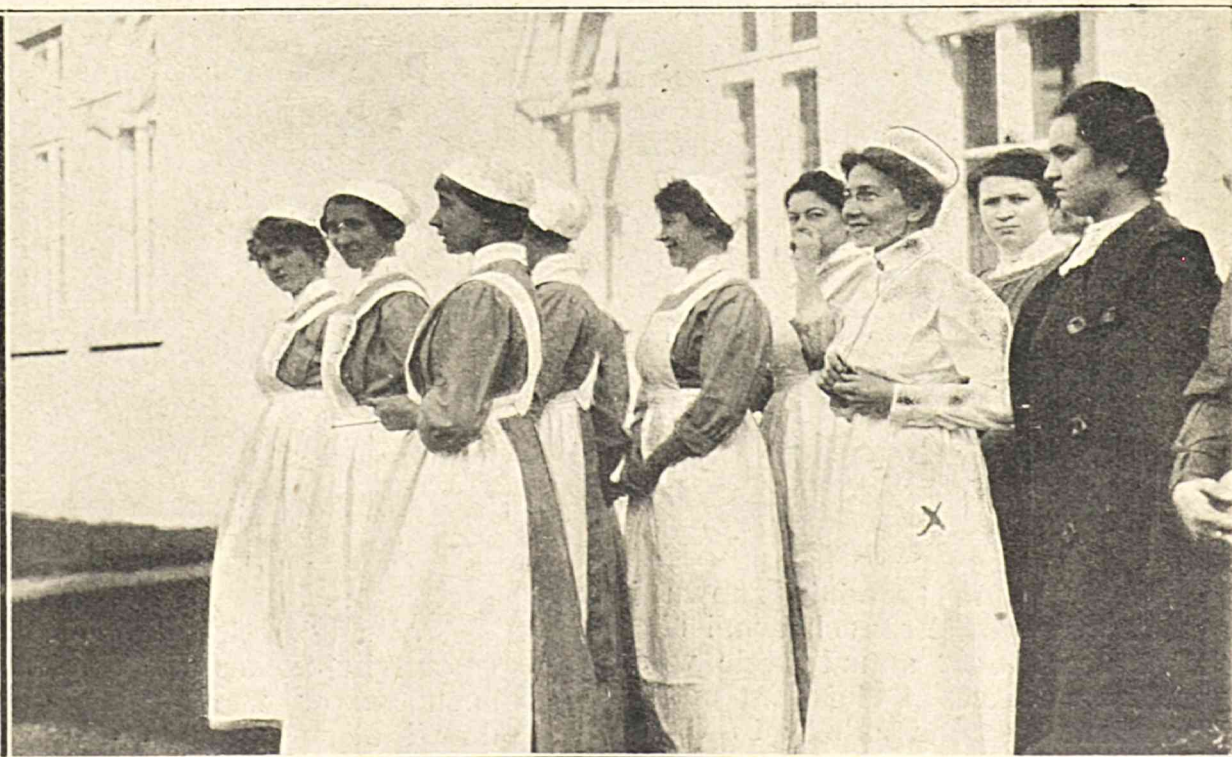
Cz. Domaniewski, budowniczy.

Szpital im. Karola i Maryi.

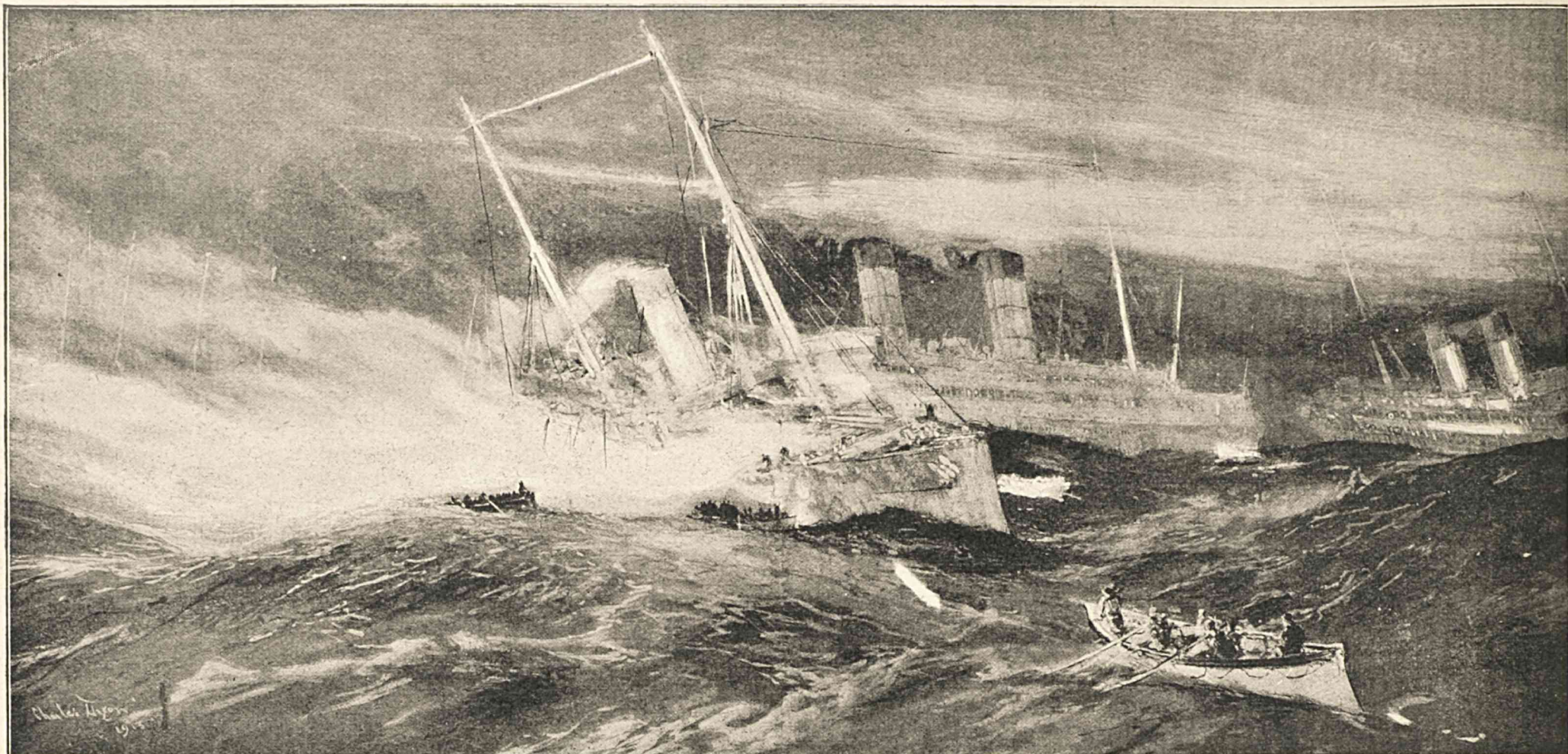
Dr. W. Łapiński, *nacz. chirurg.*
dr. Brudziński, *nacz. lekarz.*



Prof. Korzon podpisuje się w księdze pamiątkowej.



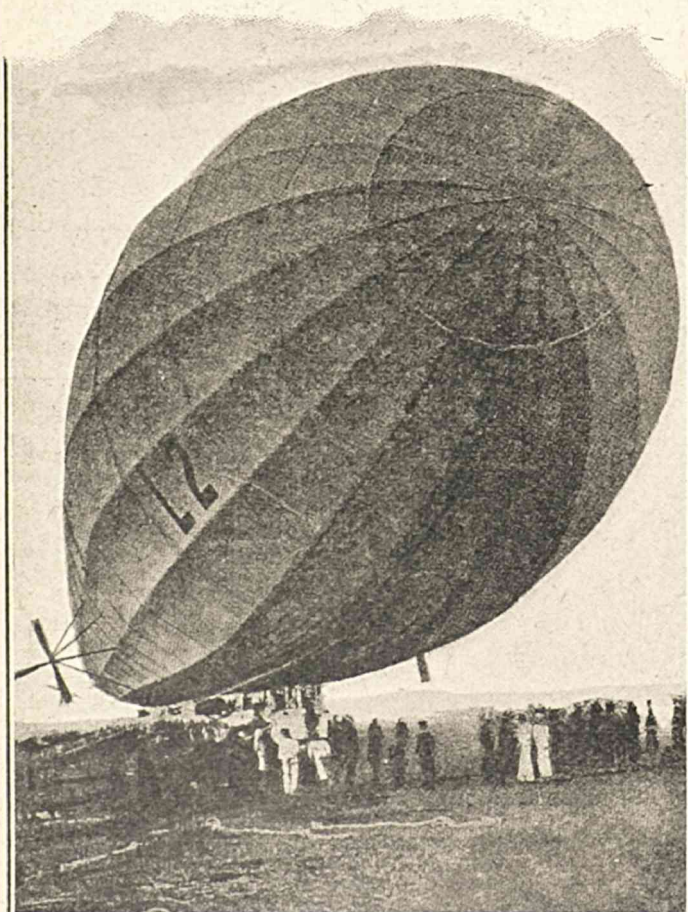
Pielęgniarki, pod kierunkiem p. Przyłuskiej (x), wykształcone specjalnie za granicą.



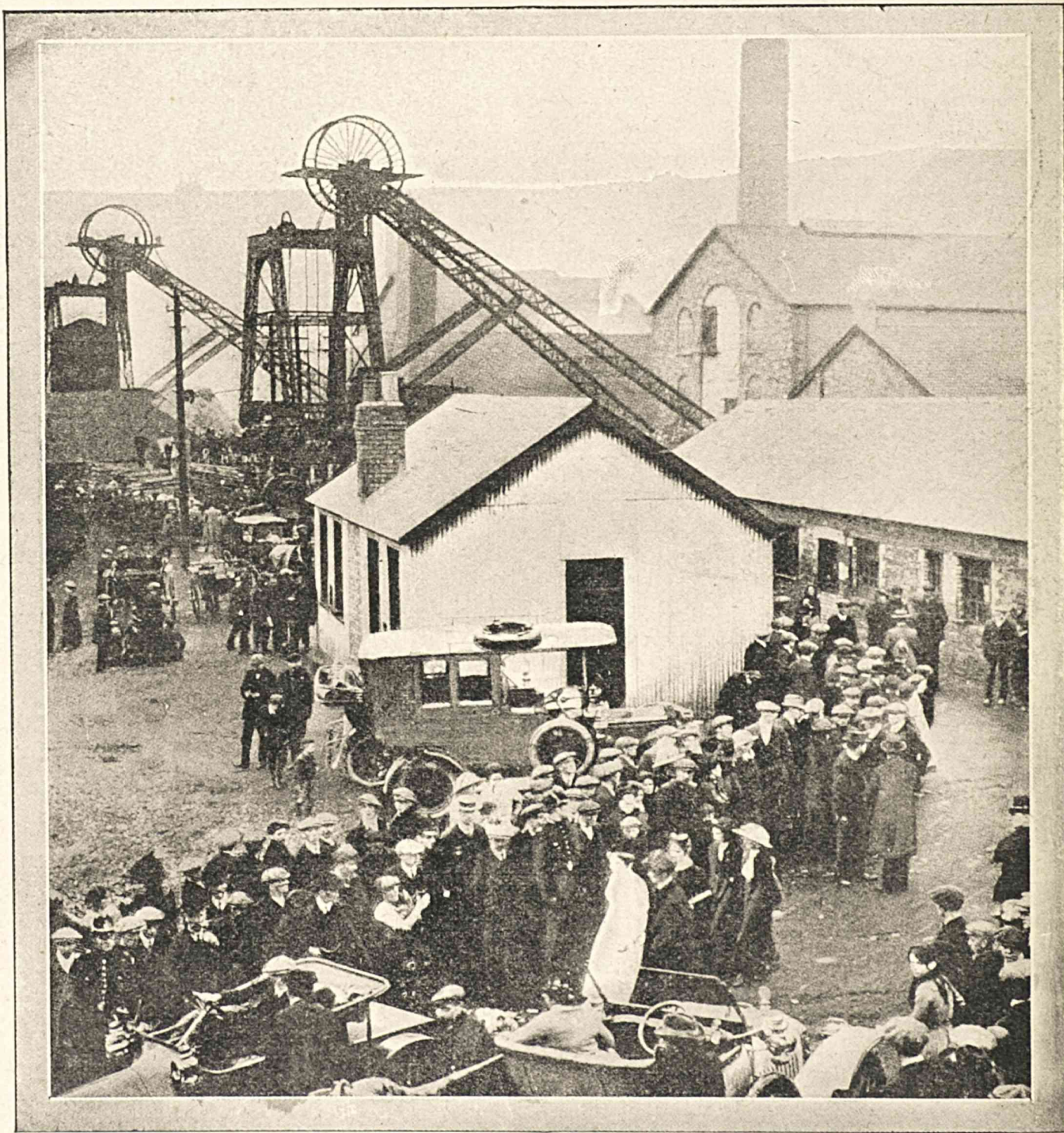
Pożar parowca „Volturno”.

Ogromny parowiec transatlantycki „Volturno”, należący do Towarzystwa okrętowego Cunarda, padł ofiarą strasznej katastrofy w drodze z Rotterdamu do Nowego Jorku. Pożar, który wybuchnął w magazynach, rozszerzył się na cały statek, mimo energicznej akcji ratunkowej. Zgórą 150 osób zginęło w falach morza lub w płomieniach. Ogółem znajdowało się na pokładzie 657 osób, podróżnych i młynarzy, wśród których byli też wychodźcy polscy.

Zniszczony „Zeppelin”.



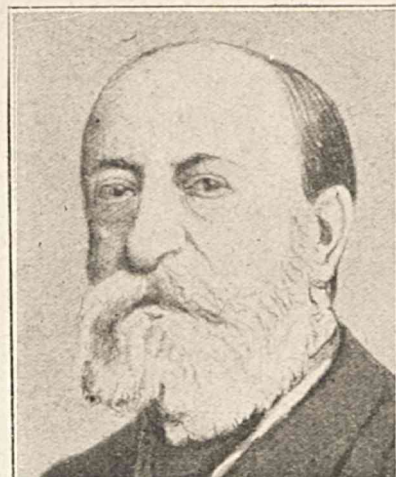
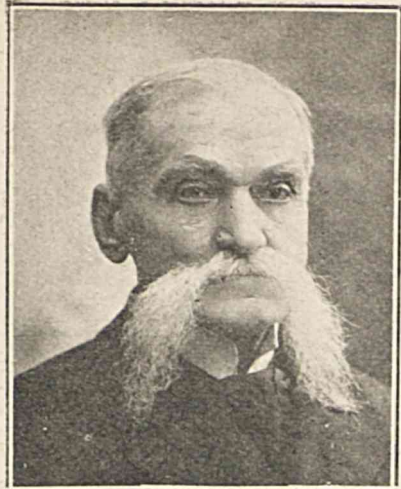
W ubiegłym tygodniu znowu jeden z potworów powietrznych armii niemieckiej, balon „L. 2” stanął nagle w ogniu, grzebiąc pod swym ciężarem poparzone i popalone szczątki załogi; 27 osób zginęło na miejscu.



Wybuch w kopalni pod Cardiff.

W angielskiej kopalni węgla Longwood koło Cardiffu wydarzył się wybuch gazów węglowych, który spowodował olbrzymi pożar. Aczkolwiek zorganizowano natychmiast akcję ratunkową, posługując się aparatami systemu

Draego, wydobywano już przeważnie tylko trupy nieszczęśliwych górników. Ogółem padło ofiarą katastrofy przeszło 400 ludzi. W wielkiej hali, gdzie składano zwłoki, rozgrywały się sceny strasznej rozpaczliwych osieroconych rodzin.



EDMUND BUGNO, nowy wice-prezydent krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Ś.p. FELIKS STABROWSKI, zapisał 30,000 rb. na kasę imienia Mianowskiego.

KAZIMIERZ KAMIŃSKI, znakomity artysta dram, pozostaje nadal w teatrach rządowych w Warszawie.

KAMIL SAINT-SAENS, znakomity kompozytor francuski wystąpił z koncertem w Filharmonii warszawskiej.

M. A. CARRÉ, nowomianowany kierownik komedii francuskiej w Paryżu.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Grecja wzmacnia swe uzbrojenia. Turcja przestała się demobilizować. Zaostrza się spór o wyspy Egejskie.

Na wieść o zamknięciu Dardanelów dla statków handlowych, polecono rosyjskiemu posłowi w Turcyi założyć protest.

Książę Wied ma najwięcej szans do tronu albańskiego. Król rumuński popiera żywo tę kandydaturę.

Austria przygotowuje podobno energiczną akcję przeciwko Serbii, obiecującą wycofać się z Albanii „we właściwej porze“.

30.000 żołnierzy bułgarskich wyruszyło dla zajęcia okręgów Gimildżyny i Dedeagaczu; więc te terytoria zamknięte już są dla przypuszczalnego przemarszu Turków na Grecję.

W Lipsku odbyły się uroczystości dla upamiętnienia zwycięstwa koalicji nad Napoleonem w 1813 roku. Poświęcono i odkryto pomnik odnośny.

Papiery austriackie spadły do 80. Niebawem. W najgorętszych momentach niepewności wojennej jeszcze stały wyżej.

Hanotaux wymieniany jest między następcami Delcasségo na stanowisko ambasadora w Petersburgu.

Z NAD NEWY.

Odżyły pogłoski o połączeniu się Październikowców z postępowcami dla utworzenia centrum.

Kadeci umawiają się jednocześnie z październikowcami i postępowcami dla utworzenia silnego bloku konstytucyjnego.

Rosyanki postępowe rozpoczęły agitację o dopuszczenie kobiet do pracy czynnej w samorządzie miejskim.

Włościanie rosyjscy pewnej wsi, wezwani do składek na flotę powietrzną, zaproponowali naczelnikowi ziemskiemu, iż zamiast złożyć pieniądze, odsiedzą kozę...

Powstał projekt wycofania wszelkich spraw kościelnych prawostawia z pod kompetencji izb prawodawczych.

REPRESYE.

W Lipsku nie pozwolono Polakom na obchód zgonu ks. Józefa. Ograniczyli się do złożenia wieńca na pomniku bohatera.

Odczyt o ks. Józefie p. Orłowskiego w Warszawie nie doszedł do skutku, z przyczyn od niego niezależnych.

Dwa razy skonfiskowany został „Kijewlanin“, występujący przeciw nacjonalistycznej opinii, tym razem w sprawie Bejlisa.

Józef Gałazka, gospodarz wsi Oble, człowiek niepiśmienny, pociągnięty został do odpowiedzialności za założenie tajnej szkoły. Sąd skazał go na 2 ruble kary.

Cyfry pełne wyrazu: w ubiegłym miesiącu pisma zapłaciły w Rosyi 17 tys. rb. kary; od początku roku 107 tys. rb. kary.

NASZE SPRAWY.

Porządek spraw do rozpatrzenia w Radzie Państwa został ułożony; prawo o samorządzie miast Królestwa znajduje się u góry tej listy.

Prawica i Neuhardtowcy zachowują nieprzejednane stanowisko wobec języka polskiego w samorządzie. „Birżewyja Wiedomosti“ sądzą, że projekt ten utknie na długo.

Wstawione być mają do budżetu przyszłorocznego sumy na pomoc w komasacji gruntów włościańskich nieukazanych w Królestwie.

Sześć milionów pożyczki ma zaciągnąć Galicya w Paryżu po kursie 93, na naprawę szkód, poczynionych przez żywioły.

Wszystkie stronnictwa polskie domagają się zwołania sejmiku galicyjskiego; prawdopodobnie rusini odstąpią od obstrukcyi, bo tu idzie o dobro całej ludności galicyjskiej.

Energiczne kroki zarządził austriacki rząd przeciwko towarzystwu „Canadian Pacific“, masami wywożącemu nasz lud z kraju. Pozamykano biura i aresztowano dyrektora.

Rada Narodowa w zaborze pruskim zażądała deklaracyi składek. Tylko na podstawie określonego budżetu jej działalność może być celowa.

LITERATURA I SZTUKA.

„Théâtre du Vieux Colombier“, poświęcony wielkiej sztuce, odegra w pierwszym sezonie „Sędziów“ Wyspiańskiego w tłumaczeniu p. Łaby.

Konkurs na projekt kilima ogłasza Muzeum przemysłowe we Lwowie, dla polskich i rusińskich artystów. Nagrody: 200, 150 i 100 koron.

„Zdobnictwo“. Założono w Warszawie kooperatywę pod tym tytułem. Otworzony będzie sklep udziałowy. Budżet obliczono na 1.000 rubli.

Kasa Mianowskiego otrzymała nowy dar hojny: 30 tys. rubli ś. p. F. Stabrowskiego.

La princessa Bizzarra. Pod tym tytułem wystawiono w Rzymie operetkę, dzieło królowej saskiej i Tosellego. Operetkę, wielce nieudolną, wygwizdano.

NOWE PISMA.

Powódź pism nowych. Jak zwykle koło Nowego Roku, „Nasz Kraj“ będzie wychodził w Wilnie, „Głos Polski“ w Moskwie.

RÓŻNE.

Pani Jadwiga Otawna, urodzona w 1794 i do dziś żywa, pamięta dramat wojen napoleońskich. Podyktowała o nim swe wspomnienia.

Bertillon, wynalazca metody policyjnej pomiarów antropologicznych, zapadł na ciężką anemię; brat jego dał przepompować krwi swej w żyły chorego.

Nowa katastrofa Zeppelina pozbawiła 27 osób życia. Balon ten, „L. 2“ miał być włączony do floty napowietrznej marynarki niemieckiej. Wstrzymano budowę nowych balonów tego typu.

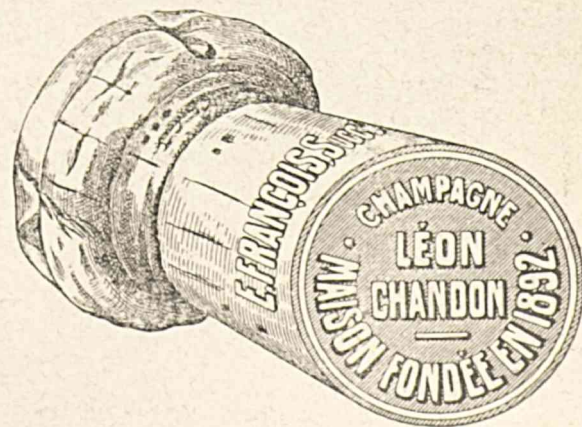
Z kroniki towarzyskiej.

Dnia 4-go b. m., o godz. 7 i pół, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) odbył się ślub p. Jadwigi Libchenówny z p. Wacławem Rosińskim, inżynierem.



Wacław Rosiński. Jadwiga Libchenówna.

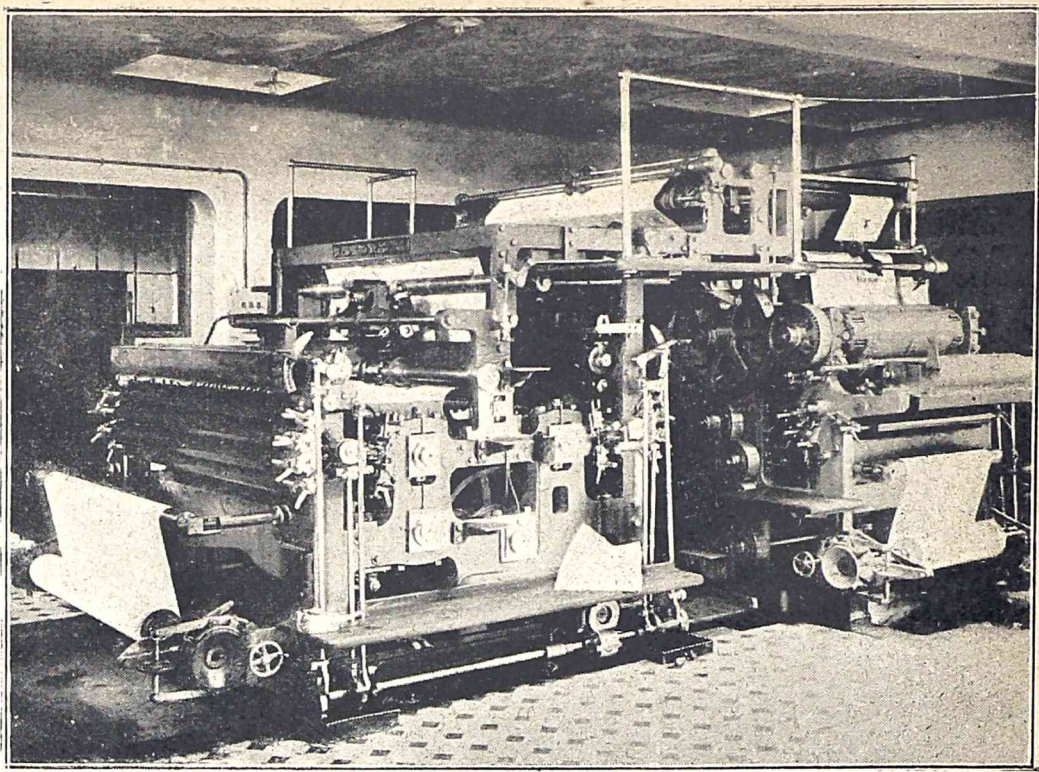
Chemiczne i Bakteryologiczne Analizy
Laboratorium D-ra SERKOWSKIEGO
ul. Ś-to Krzyska 16, w Warszawie.



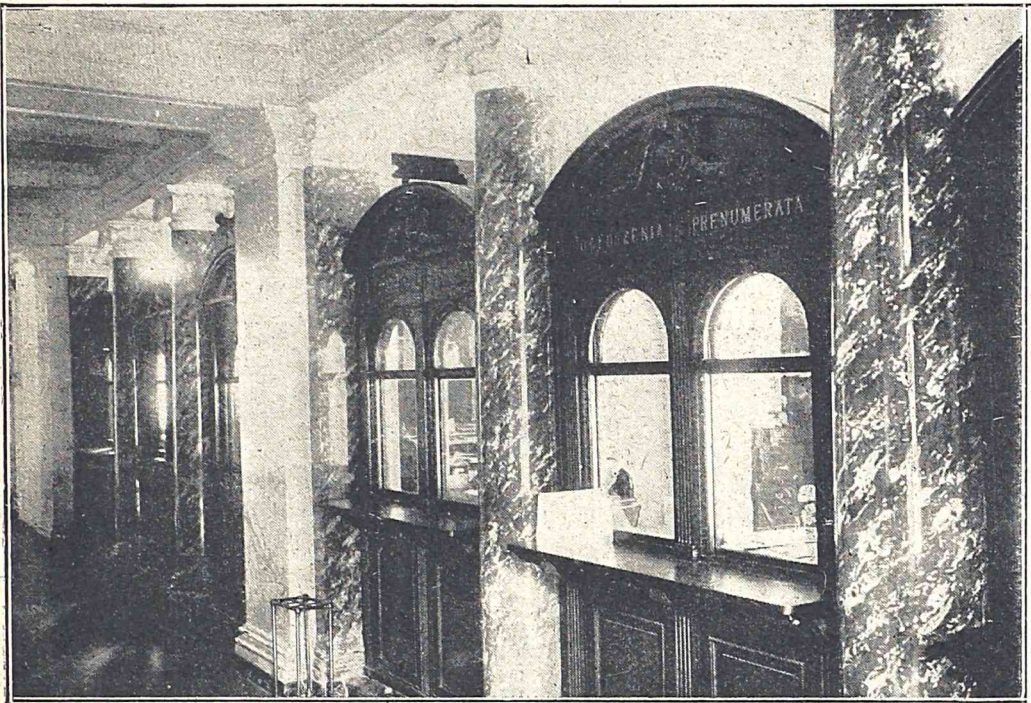
Przedstawiciel F. Jankowski.



Dom „Kuryera Porannego” od ulicy Marszałkowskiej.



Fragment hali maszyn i jedna z maszyn rotacyjnych.



Perspektywa okiendla interesantów.

Fot. Maryana Fuksa.



Główna hala dla publiczności.

Nowasiedziba „Kuryera Porannego” w Warszawie.

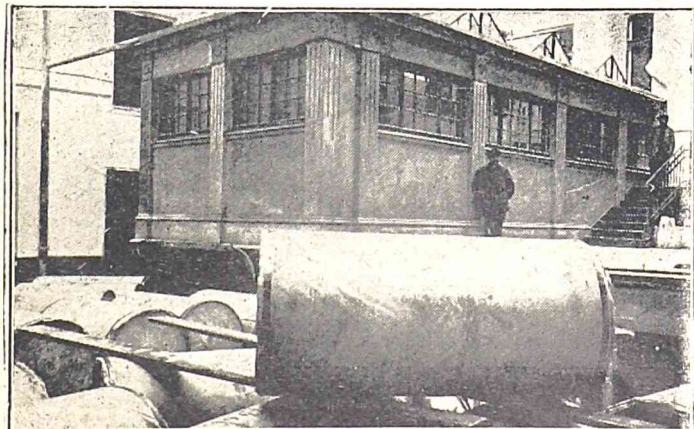
Najpopularniejsze pismo codzienne w Warszawie, rozchodzące się w 70,000 egzemplarzy, doczekało się nareszcie, po 37 latach tułaczki, własnej siedziby. Początki „Kuryera Porannego”, założonego przez długoletniego jego kierownika, Feliksa Fryzego, były skromne. W zaraniu istnienia mieściła się redakcja, administracja, ekspedycja, zecernia i maszyna drukarska w 3 izbach i piwnicy, wynajętych w oficynie domu Mieczkowskiego przy ul. Miodowej. Wzrosłszy do 4000 nakładu, musiał „Kuryer Poranny” myśleć o innym lokalu, zwłaszcza o innej maszynie drukarskiej. Z Miodowej przeniósł się na Starą Poczta, potem na Senatorską, następnie na Wierzbową, wyrastając i rozrastając się

coraz szerzej. Przez ten czas przeżył „Kuryer Poranny” wiele burz i kataklizmów, bijących w kraj i społeczeństwo, a równocześnie znosił też różne gromy, bijące w niego samego. I rzecz dziwna: im więcej burz i gromów, tem silniej się rozrastał, na tem pewniejszych stawał nogach. Aż, nareszcie, stał się instytucją tak wielką, że bez własnej siedziby obejść się nadal już nie mógł.

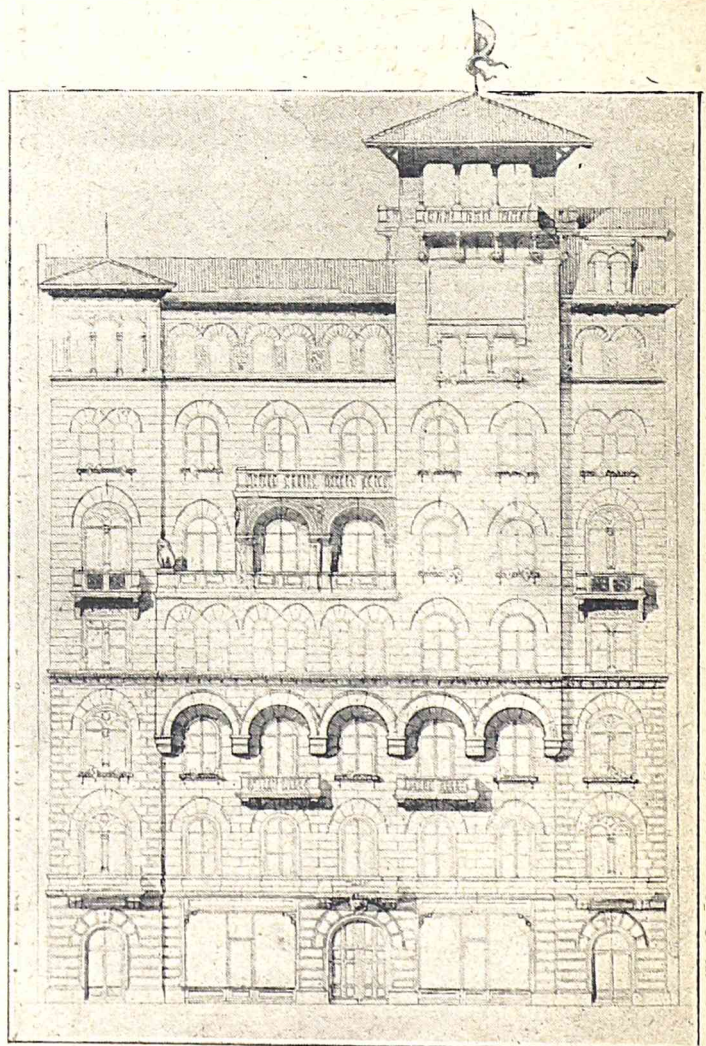
Nareszcie więc skoncentrowano wszystkie zakłady „Kuryera Porannego” w domu własnym przy ul. Marszałkowskiej 148, z drugim fronthem na plac Zielony (Szkolna 13). Przebudowanie lokalu, nieodpowiadającego potrzebom, w opracowaniu architektów: St. Szyllera, łącznie z T. Łapińskim, rozpoczęto od przekształcenia dotychczasowego domu. Obecnie ukończono budowę administracji, zecerni i drukarni, największej do tego celu w kraju. Urządzenie kantoru istotnie wspaniałe: w stylu renesansowym, z głęboką perspektywą na peristyl i szeregi kolumn, w których łamią się jasne promienie światła—jest dziełem prawdziwego smaku architektonicznego, w doskonałym zastosowaniu do praktycznego celu. Kantor łączy się ku górze z redakcją, ku dołowi z zecernią i halą maszyn.

Całość odbija jaskrawo od przeciętnych i dorywczych urządzeń, zwykle u nas stosowanych, wysoce artystycz-

nem wykonaniem, dobrym smakiem i logicznym zastosowaniem do zamierzonego celu.

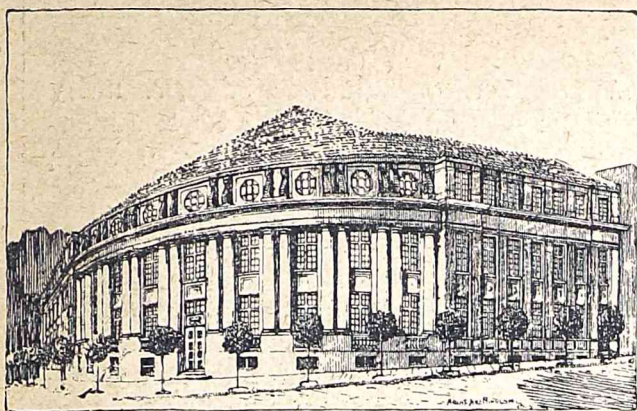


Podwórze przed składem papieru i zecernią.



Projekt gmachu „Kuryera Porannego” po pełnej projektowanej przebudowie.

Gmach Tow. Hygienicznego w Warszawie.



Budowa gmachu Tow. Hygienicznego przy ulicy Karowej, według planu arch. Jerzego Mikulskiego, postępuje szybko. Za dni kilka przystąpi się do pokrycia gmachu dachem i montażu konstrukcji żelaznej nad wielką salą odczytową. Rysująca się już sylweta budynku przedstawia okazały wygląd i niezaprzeczenie ulica Karowa i samo miasto uzyska piękny gmach użyteczności publicznej.

Konkurs „Naszego Domu”.

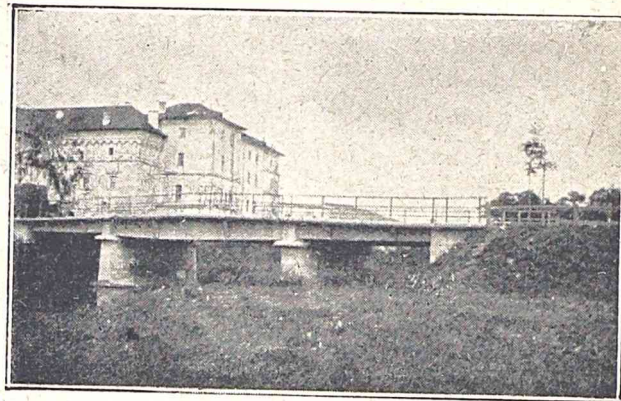
Niezmiernie ruchliwa redakcja „Naszego Domu”, pracując nad podniesieniem wśród kobiet polskich świadomości, ogłosiła bardzo interesujący konkurs na rozwiązanie pytania: w jakich hasłach i nakazach treścić powinna czytelniczka obowiązki względem społeczeństwa, rodziny i samej siebie. Dosłownie pytanie to brzmi: w jakich hasłach streszcza pani dzisiaj obowiązki polki-obywatelki. Za najlepiej i najtreściwiej wypowiedziane rozwiązanie redakcja ustanawia następujące nagrody: 1) 12 tomów Biblioteki artystyczno-literackiej „Muzy”, wychodzącej pod kierownictwem J. Lorentowicza, oraz 2) Wielkie ilustrowane wydawnictwo, opracowane przez d-ra Er. Łunińskiego „Napoleon, Legiony i Księstwo Warszawskie”. Odpowiedzi należy przesyłać do dnia 10 listopada b. r.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu E. K., Łódź. Wysłał Pan kil-

ka dni temu swe utwory i żąda natychmiast odpowiedzi. Proszę Pana, nasz referent literacki nie może zadośćuczynić pańskiemu żądaniu, gdyż czyta on nadsyłane do redakcyi utwory po porządku.

Z katastrof galicyjskich.



Most na Złotej Lipie w Brzeżanach (obok zamku Sieniawskich), który wskutek wylewu rzeki runął, przerywając dostęp do dworca kolei.

Kaucyonowane biuro **WACŁAWA ŻDŹARSKIEGO**
:: rekomendacyjne :: = Ś-to Krzyska № 17. Tel. 251-16. =

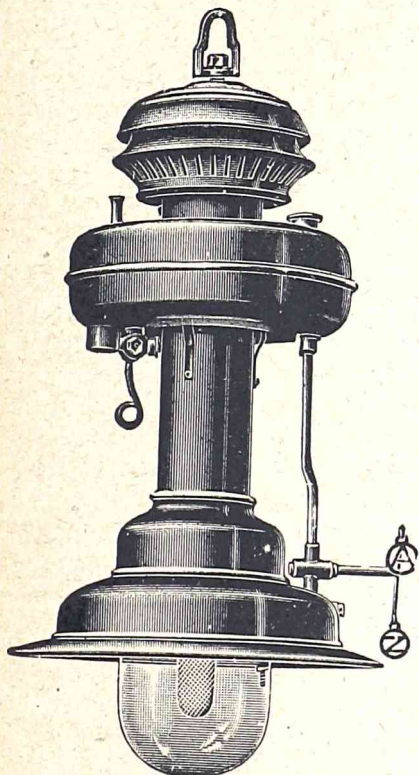
połeca: bez kosztów pośrednictwa: Korespondentów-ki, buchalterów-ki, inżynierów, biuralistów-ki, kasyerów-ki, magazynierów, panny piszące na maszynach, handlowców, ekspedyentów-ki, woźnych, służbę domową i t.d. tylko ze sprawdzonymi świadectwami i referencjami prywatnymi.

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Elikzir do Zębów

OSWIETLENIE
NAFTOWO-ŻAROWE i SPIRYTUSOWE.

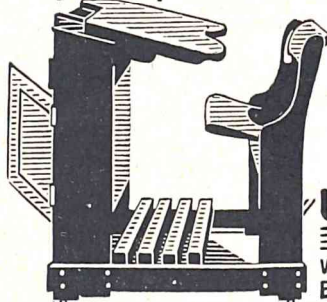


Hugon Fried 4, Moniuszki 4.

DRASTIN LUBELSKI

CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA
doskonała w smaku
niezawodna w skutkach
ŁADAĆ WSTĘDZIE

Biuręczko higieniczne
dające się za-
stosować do każdego wzrostu
Model znacznie udoskonalony
z szafką na karte-
ty i książki na folkach



POLECA
Tow.
urządzeń
szkolnych
i pomocy
naukowych
URANIA
WARSZAWA
BRACKA, 18
WYRÓB WŁASNEJ FABRYKI MEBLI SZKOLNYCH

Leczenie krwawnic. Leczenie krwawnic (hemoroidów) polega na przestrzeganiu odpowiednich przepisów higieny, zachowywaniu właściwej diety i stosowaniu różnych środków leczniczych, wywierających wpływ na stan ogólny wątroby i normujących krążenie krwi w tym narządzie. Najlepsze jednak leczenie polega na stosowaniu Kaskaryny D-ra Leprince'a (*Cascarine Leprince*), która działa nie tylko leczniczo, a'e i zapobiegawczo, a to dzięki dwuistemu oddziaływaniu tego leku na gruczoły trawienne, od tego właśnie oddziaływania zależą rozwalniające własności omawianego środka. Kaskarynę podaje się w ilości 1 do 2 pigułek podczas jedzenia wieczorem.

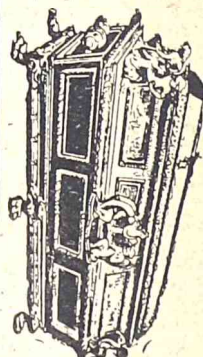
CEREZYT

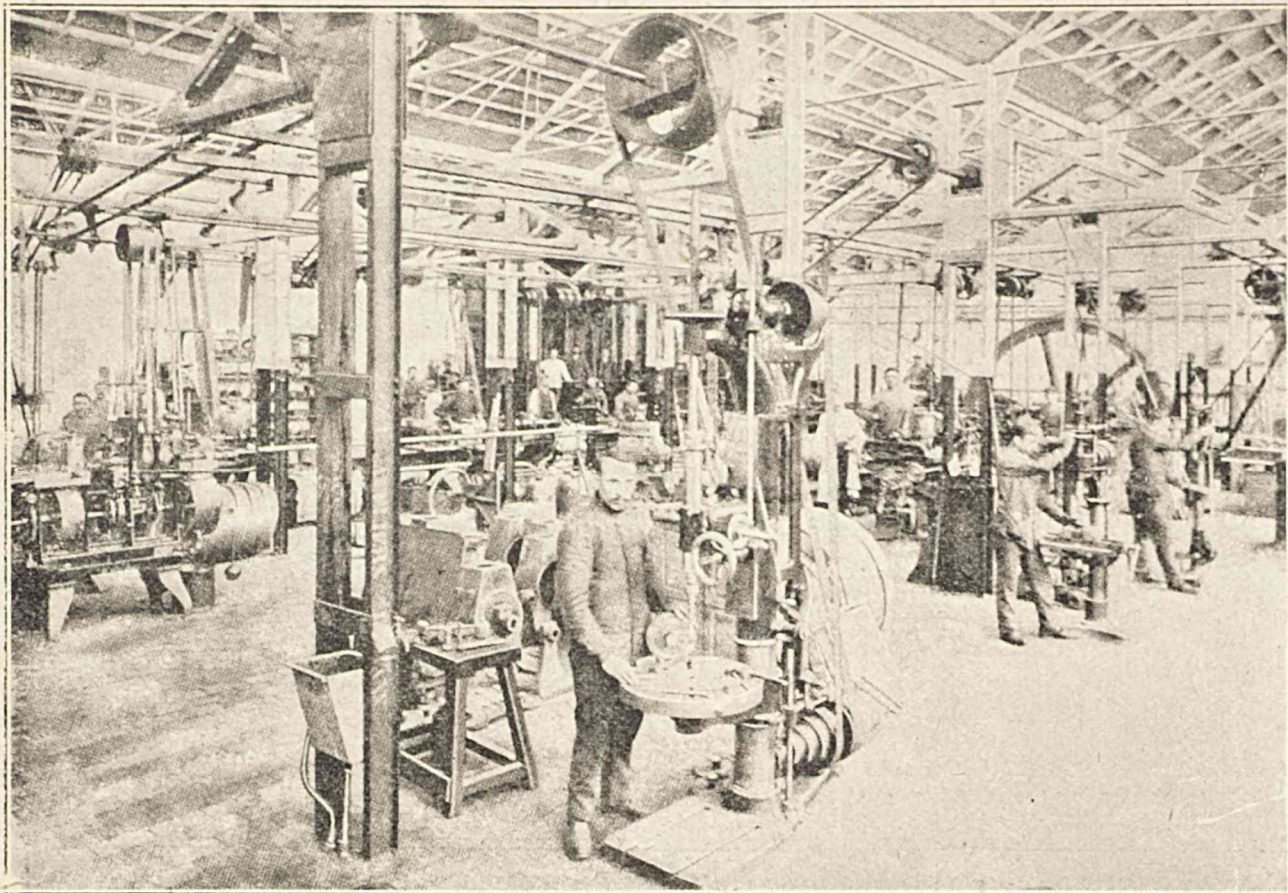
Usuwa wilgoć w piwnicach i mieszkaniach.
Gwarantujemy niewątpliwe działanie.

NAJLEPSZE REFERENCJE Patentowany w Rosji PROSPEKTY BEZPŁATNIE
FABRYKA CEREZYTU, WARSZAWA, MYLNA 7.

CZESŁAW ŚWIEJKOWSKI
Marszałkowska № 104 róg Miłok. Telefon 19-54.

złatwia najtaniej pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok z najdalszych południowych kraj o 25% niżej od firm zagranicznych.
TRUMNY własnej fabryki, wieńce, platformy, pospieszna budowa grobów.





Sala maszyn w fabryce Moësa w Waremmie (Belgia).

O najnowszych udoskonaleniach w zakresie silników spalinowych.

Znaczenie dobrych i wytrzymałych silników spalinowych dla rozwoju przemysłu jest wszystkim dobrze wiadome. To też technika współczesna wszystkie swe siły wyteża w kierunku czynienia udoskonaleń w tej gałęzi, w kierunku coraz dalszego udoskonalenia silników, zastosowanych zwłaszcza do drobnego przemysłu.

Interesując się żywo tą sprawą, tak doniosłą dla naszego przemysłu, a tak żywotną z racji otwarcia wystawy technicznej „Światło, Ruch, Ciepło“, zwróciliśmy się po informacje w tym zakresie do znanego biura technicznego młodych inżynierów: Konecznego i Podgórskiego przy ul. Żorawiej, 24, specjalnie interesujących się sprawą silników.

— Technika współczesna, — objaśnili mnie oni — czyni coraz większe postępy w tym kierunku. Dążeniem jej jest wytworzyć silnik możliwie najmniejszy, najtańszy, najoszczędniejszy w zużyciu paliwa, oraz najprostszej budowy.

W ostatnich czasach reprezentowana przez nas, a znana powszechnie fabryka Moësa w Waremmie, w Belgii, idąc za wymaganiami czasu, zarzuciła zupełnie budowę silników typu benzynowo-naftowego, a przeszła na silniki ro-

powe. Budowane przez nią silniki, zbliżają się o ile można najbardziej do idealnego typu silnika ropowego. Zużycie paliwa jest minimalne i są nadzwyczaj prostej budowy, gdyż nie posiadają takich np. części, jak: świeca, magneto, ułatśniak (karborator), tryby, zawory i t. d. które są bardzo delikatne i z łatwością ulegają uszkodzeniu.

Ta prostota konstrukcji jest nadzwyczaj ważną przy zastosowaniu silników do celów przemysłowych na wsi lub w małym miasteczku, gdzie brak specjalistów do obsługi, gdzie pierwszy lepszy parobek odgrywa zarazem rolę mechanika przy silnikach.

Fabryka buduje je w różnej sile, od 3 do 150 koni mechanicznych. Niezależnie od celów przemysłowych znaleźć one mogą również wielkie zastosowanie w żegludze do poruszania łodzi i statków.

W zakresie budowy silników naftowych technika również wielkie poczyniła postępy. Oto np. ostatnia zdobycz w tym kierunku. Silnik naftowy reprezentowanej przez nas fabryki belgijskiej Gonne w Waremmie.

Najważniejszą zaletą jego jest minimalne zużycie paliwa.

Toż zużywa on zaledwie 320 gr. nafty na konia — godzinę. Oprócz tego, odznacza się onwoltobieżnością i prostotą konstrukcji.

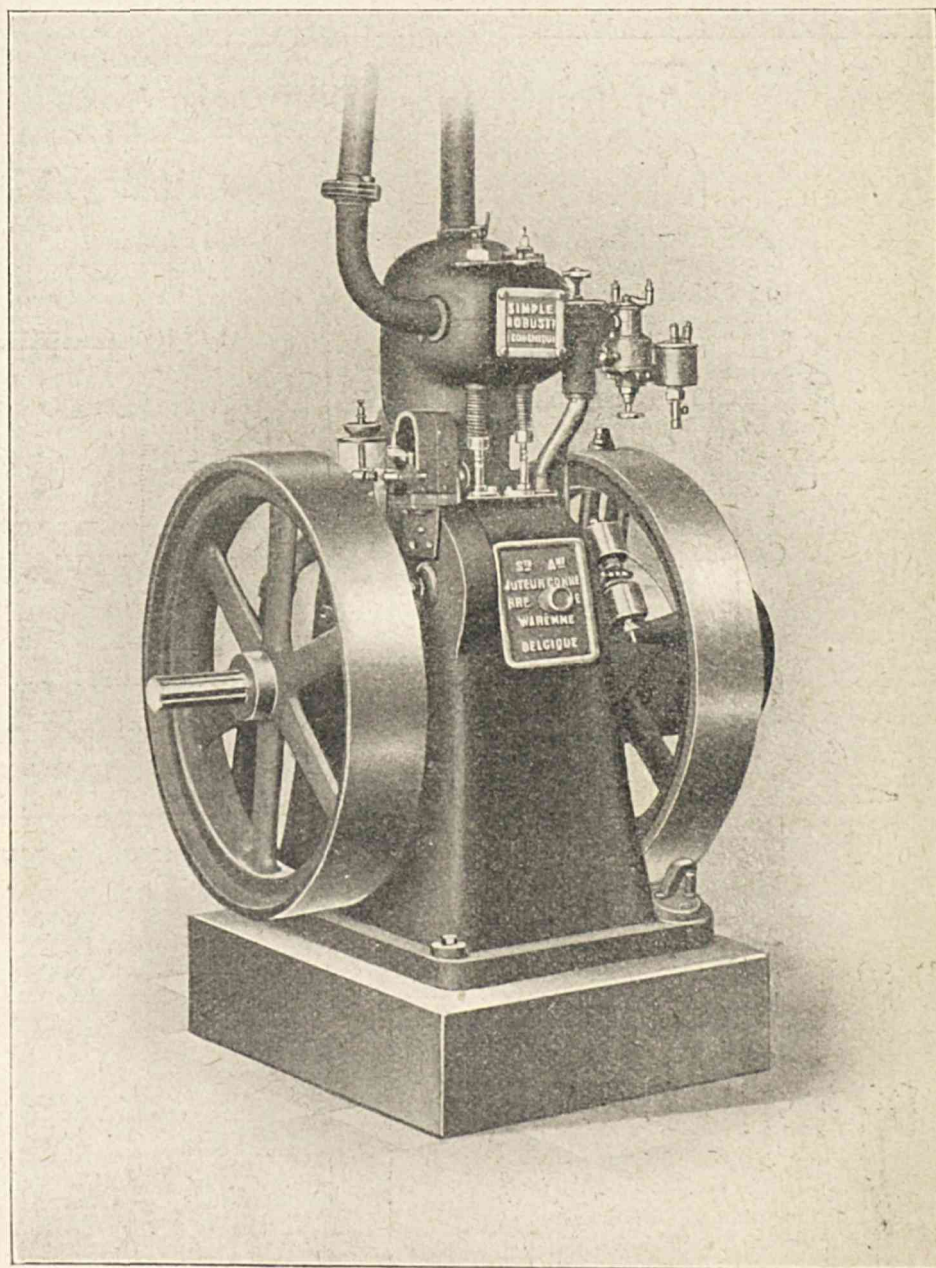
Reasumując wszystkie nasze wywody, jesteśmy zdania, iż na rynku naszym wyroby fabryk belgijskich z łatwością mogą znaleźć dzięki swym zaletom szeroki zbyt. Zwłaszcza wielkie usługi silniki spalinowe, oddać mogą przy budowie stacji elektrycznych, do oświetlenia osad podmiejskich, wsi lub miasteczek.

W tym właśnie kierunku jaknajkorzystniej można wyzyskać ich wszystkie zalety, zwłaszcza, gdy idzie o oszczędność paliwa lub obsługi.

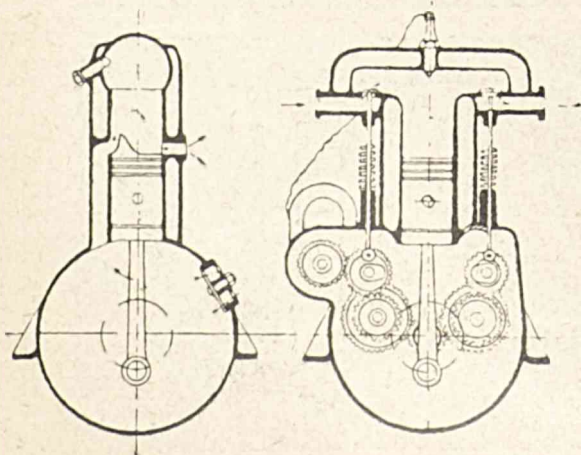
A do tego celu najodpowiedniejszymi okazują się silniki belgijskie, które posiadają wszelkie wyżej wymienione zalety, i cieszą się uznaniem tych, którzy je u siebie zastosowali.

Wnioskujemy o tem z ruchu, jaki w naszym biurze panuje. Przez niezbyt długi przeciąg czasu naszego istnienia wykonaliśmy cały szereg instalacji przy zastosowaniu silników belgijskich, a ku wielkiemu zadowoleniu ich właścicieli. Obecnie jesteśmy w trakcie zaprowadzania paru instalacji, przyczem dla wygody klientów naszych z ziemi lubelskiej otworzyliśmy teraz oddział swego biura w Lublinie, przy ul. Ogrodowej Nr. 8.

Przemysł belgijski ma szerokie pole u nas, i jesteśmy pewni, że dobrocią wyrobów swoich, taniością i mocą zwycięży przemysł niemiecki, tak wszechwładnie zalewający nasz rynek.



Silnik naftowy Gonne.



Przekrój silnika spalinowego „Compact”.

Przekrój silnika innego systemu.

Jesień w gospodarstwie domowym.

Pora jesienna w życiu domowym naszych pań gospodyń jest jedną z poważniejszych pór roku. Po powrocie z wywczasów letnich czynią one generalny przegląd wszystkich swych utensylii i naczyń gospodarskich.

Otóż osobom zainteresowanym z łatwością możemy wskazać znakomite źródło, i to źródło pierwszorzędne, gdyż sprowadzające towar bezpośrednio z fabryk, z uniknięciem wszelkiego rodzaju pośredników, a więc, dzięki temu, i otrzymujące go taniej. Jest nim firma J. S. Korsak, przy ul. Marszałkowskiej 141, tel. 90-55, oraz przy ul. Chłodnej 34, sklepy swe posiadająca.

Magazyny te, nader obficie zaopatrzone w towar, radzimy zwiedzić w obecnej porze wszelkich kłopotów

jesiennych wszystkim pp. gospodyniom. Znajdą tam wiele przedmiotów, z których ucieszy się ich serce, uraduje się dusza.

Takie np. samowary spirytusowe Edisona, praktyczne nader i łatwe do użycia; maszynki do mięsa wszechświatowej sławy Keen Kuthner; maszynki do kawy Bokka; wyroby platerowane w przeróżnych stylach i rodzajach; nader praktyczne, zwłaszcza na wieś, kłozety pokojowe; umywalnie z całymi garniturami, różnych rodzajów; porcelanę ogniotrwałą, nader praktyczną i hygieniczną, znanej francuskiej fabryki Aluminit; wyżymaczki amerykańskie — ostatnich systemów; klatki dla ptaków, i wiele, wiele innych przedmiotów, z gospodarstwem domowym związek mających.

Co zaś do naczyń kuchennych — najwybredniejsze nawet wymagania gospodyń zadowolnione zostaną. Firma J. S. Korsak posiada na składzie naczynia te i czysto niklowe, i aluminiowe, i emaliowane.

Przed niedawnymi czasy firma J. S. Korsak, uczuwając żywo potrzebę takiego sklepu w dzielnicy wolskiej, otworzyła magazyn swój przy ul. Chłodnej Nr. 34.

Magazyn ten, podobnie, jak i skład centralny, zaopatrzony jest we wszelkiego rodzaju naczynia gospodarskie, silny jednak przytem nacisk położono na dział narzędzi rzemieślniczych, na dział praktyczny. Tam też każdy z rzemieślników naszych zaopatrzyć się może z łatwością w potrzebne mu narzędzia. Dla rolników naszych składy firmy J. S. Korsak stanowią poważne źródło zaopatrywania się w łańcuchy, łopaty, szufle, widły i t. p.

Poświęcenie własnego gmachu Związku Stow. Spożywczych.

Fot. Maryana Fuksa.



Nasi kooperatyści na polu artykułów spożywczych, szczęśliwie zorganizowani w Związek, zdobyli się na gmach własny, wystawiony w Mokotowie.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Zygmunt Baraniecki,

syn dr. Zdzisława i Wandy z Rydzkowskich, urodził się w r. 1891 w Kołbieli, gub. warsz. Kształcił się w Warszawie, w gimnazjum filologicznym gen. Chrząńskiego, które ukończył w r. 1909, następnie zaś wyjechał do Lwowa, gdzie wstąpił na wydział budowy dróg i mostów w politechnice lwowskiej. Po wysłuchaniu 6 semestrów powrócił do Warszawy, gdzie objął posadę w Tow. Kred. Miejskim, gdzie przebył zaledwie kilka miesięcy. Zdolny matematyk, pełen nadziei, zmarł po ciężkim zapaleniu płuc, trwającym prawie 4 tygodnie. Cichy, pracowity, uczynny, cieszył się wielką sympatią i uznaniem tak zwierzchników, jak i kolegów.



Ś. p. Romuald Orłowski.

W Moskwie zmarł w pełni wieku męskiego, w 42 roku życia, ś. p. Romuald Orłowski. Zmarły był synem nieżyjących

Romualda, sztab-lekarza, i Bronisławy z Trautsoltów, a jedynym bratem

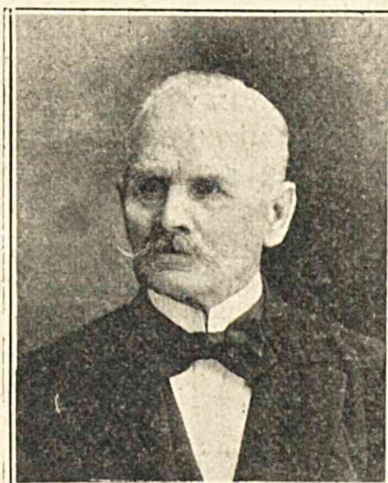


Antonia Orłowskiego (Krogulca), naszego współpracownika i współredaktora „Muchy”. Zdolny i niepowściągliwie inteligentny handlowiec, b. wychowaniec szkoły Kronenberga, ś. p. Romuald przez lat 20 przebywał w Cesarstwie, zajmując wybitniejsze stanowiska w różnych instytucjach. W latach młodości wykazywał zdolności literackie i niekiedy drukował utwory wierszowane w wydawnictwach ulotnych. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

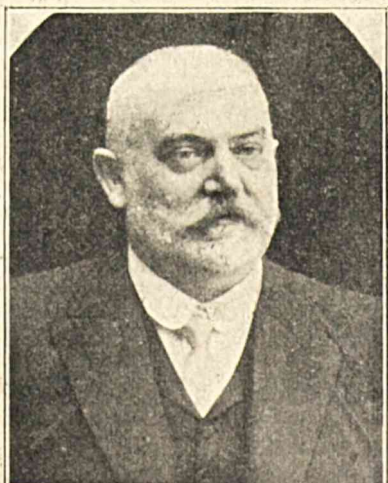
Ś. p. Władysław Alexandrowicz, b. obywatel ziemski w gub. wileńskiej, radca Dworu, kawaler orderów, b. naczelnik I oddziału Warsz. straży ogniowej, zmarł w Warszawie w 82 roku życia. Urodzony w majątku rodzinnym Jasowszczyźnie, był synem Faustyna i Maryi Karłowiczów (bliskim krewnym znakomitego uczo-

Ś. p. Władysław Alexandrowicz,

nego Jana Karłowicza.) Do-
służywszy się w wojsku stopnia kapitana, wstąpił około r. 1870, zachęcony przez pułkownika Urbana Majewskiego, do warszaw. straży ogn., gdzie na stanowisku brandmajstra przez lat 30 podtrzymywał tradycję dzielności strażackiej.



Ś. p. August Raubal,



adwokat w Łodzi, znany jako gorliwy krzewiciel zasady współdzielczości, założyciel i prezes łódzkiego Tow. Poż. Oszcz., długoletni nauczyciel i sekretarz szkoły handlowej, autor kilku prac z zakresu kooperat. budowy, zmarł w Łodzi 14 b. m. w 51 roku życia.

Przeobrażenia demokracji. *Bolesław Lutomski.*
 Malarze polscy w Berlinie. (Z 12 il.) *A. N.*
 Wysepka ormiańska w Polsce. (Z 3 il.) *Jerzy Bandrowski.*
 Zapomniany poeta. (Z 1 il.) *Eust. Czekalski.*
 Połączenie dwóch oceanów. (Z 6 il.) *St. 1.*
 Wystawa pamiątek z epoki ks. Józefa w Krakowie. (Z 19 il.) *Clarus.*
 Z teatrów warszawskich. (Z 2 il.) *ab. b.*
 Po latach zasługi. (Z 1 il.)
 Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
 Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 il.)
 „Kuryer Poranny”. (Z 6 il.)
 Gmach Tow. Hygieniczn. w Warszawie. (Z 1 il.)
 Konkurs „Naszego Domu”.
 Dodatek ilustrowany. (Z 4 il.)
 Żałobna karta. (Z 4 il.)
 Szpieg i prowokator. (Z 1 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Porównanie dwóch kultur. (2 il.)
 Inauguracja roku szkoln. na uniwersytecie lwowskim.
 Tow. Handlu i Żegluga w Warszawie.
 Szpital im. Karola i Maryi w Warszawie. (17 il.)
 Nieszczęścia ubiegłego tygodnia. (3 il.)
 Na widowni — Z tygodnia. (5 il.)
 Z katastrof galicyjskich.
 Poświęcenie gmachu Związku Stow. Spoż.
 Strzały na ulicy.



Leon Krzemieniecki. Czasy rewizji wskazują, że uprawiał on od kilku lat szpiegostwo polityczne i wojsko-

Policya lwowska od dłuższego czasu poszukiwała niejakiego Szymańskiego, który na gruncie galicyjskim prowadził szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa. Długo poszukiwania nie dawały żadnego rezultatu. Aż oto pokazało się, że owym Szymańskim jest znany działacz patriotyczny, Leon Krzemieniecki. Materyały zabrane podczas rewizji wskazują, że uprawiał on od

Strzały na ulicy.



18-letni Stefan Stanisławski i 19-letni Wacław Okoński, zabili w dniu 21 b.m. na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, dozorcę papierni więzienia karnego w Mokotowie, Ludwika Machowskiego.

Z Kalotechniki.

Nr. 1. „Pensyonarce Hance”. Miło nam było dowiedzieć się z listu Pani, że krem Radium i płyn Vesta tak znakomicie wpłynęły na cerę Pani. Co do pierwszego pytania — zaocznie nic poradzić nie możemy; niech Pani się zgłosi w godzinach przyjęć lekarskich, od 4—6. Chcąc powstrzymać wypadanie włosów, trzeba je leczyć racjonalnie. W tym celu należy przede wszystkim zrobić analizę włosów, co się wykonywa u nas. Koszt analizy rb. 3.

Nr. 2. A. G. z Niwki. Ciemno-żółty osad między zębami usunąć może tylko dentysta. Następnie aby nie dopuścić do tworzenia się osadu, czyścić zęby szczoteczką systemu d-ra Zielińskiego, proszkiem Eljen, do wody dodawać kilka kropli Elixiru Radiowego.

Nr. 3. Płomykowi. Prosimy o wskazanie adresu — odpowiemy listownie.

Nr. 18. Masaż twarzy odmładzający wykonywa się w Kalotechnice bardzo sumiennie i z dobrym rezultatem. Dla wygody Klientek wprowadzony dział abonamentowy.

Myć się Wodą różaną radioaktywną z Otrąbkami Vesta, a cera zawsze będzie idealnie gładka. Brodawkę na czole usunie lekarz w Kalotechnice za pomocą elektryczności.

Nr. 70. Czerwoność nosa i rąk skutkiem odziebania zniknie po zastosowaniu środka Eros.

Wszystkie te środki wysyła Kalotechnika, Marszałkowska, 116, telefonu 16-73, za zaliczeniem. W Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Kijowie Jurotat, w Wilnie Gruzewski. Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien. - kosmetyczny.

Najlepszy środek do zębów.

Niema chyba ani u nas, ani w całym świecie osoby, któraby kiedykolwiek nie cierpiała na ból zębów. Ze wszystkich też stron otrzymujemy zapytania, co robić na to, jak się bronić i jak zapobiegać. Niestety, na wszystkie zapytania te posiadamy jedną odpowiedź: chcąc mieć zdrowe zęby, należy pielęgnowanie ich rozpoczynać od wczesnej młodości, przyczem, stosownie do ostatnich badań, najlepiej do tych zabiegów używać przetworów „Tlenolu” (krem, proszek i eliksir), sporządzonych według przepisów d-ra Napoleona Cybulskiego. Przetwory te,

jako nie zawierające mydła, znakomicie konserwują zęby i dziąsła, zapobiegając wszelkim ewentualnym bólom.

Walka z anemią.

Medycyna współczesna zajadła walkę wytoczyła tak dotkliwie trapiącym ludzkość całą wrogom, jakimi są: anemja, blednica i neurastenia, powstałe na tle wyczerpania życiem, użyciem, czy też pracą. Stosowano tysiące środków, lecz z pośród tej wielkiej ilości najodpowiedniejszymi i najracjonalniejszymi okazały się pigułki Sanguinalowe Krewela, białe, ocukrzane, odpowiadające w przybliżeniu 5 gr. krwi, i z łatwością wchłaniane przez ustrój. Stosować je należy ściśle według wskazówek lekarzy, a napewno

wszelkie dokuczliwe objawy znikną bez śladu.

Idealny puder.

W dobie rozpoczęcia się wszelkich koncertów, przedstawień opery, oraz wszelkich zabaw, utrapieniem pań staje się upał, panujący w sali czy teatralnej, czy koncertowej, czy balowej. Pół strumieniami oblewa twarz, świecąca się od niego, jakby wysmarowaną tłuszczem. Radykalnym środkiem na ten kłopot jest nader praktyczny puder angielski w książeczkach, tak zw. Papier poudré Ltd. Jedna karteczka taka, wydarta z tej książeczki, i przy pomocy chusteczki roztarta na twarzy, w zupełności zapobiega złemu.

Dr. M. D.

BAR „SATYR” Marszałkowska № 81A.
 8740 Tel. 102-24.

URZĄDZONY PODŁUG OSTATNICH WYMAGAŃ:
 Pokój dla dam z wejściem przez bramę. Wykwintna kuchnia, duży wybór zakąsek. Trunki krajowe i zagraniczne. Piwo z browaru Habermuscha i Schiele. Oryginalny Piłzner, Szpaten i Porter angielski na szklanki. CENY PRZYSTĘPNE.



ZAŻYWAJCIE BEZWARUNKOWO
TRISAN „D^{RA} HOMMELA”

PRZY CHOROBAH PIERSIOWYCH IUB GARDLANYCH.
 WOGÓLE PRZY KASZLU, CHRYPCIE, INFLUENZY
 KOKLUSZU, KATARZE PŁUC IUB OSKRZELI.

NAJCHŁUBNIEJ ZALECANE PRZEZ LEKARZY! BARDZO PRZYJEMNY SMAK!

SPRZEDAŻ WĘ WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH. ŻAŁAĆ KONIECZNIE NAZWISKO „D^{RA} HOMMELA”
 LITERATURĘ WYSYŁAMY BEZPŁATNIE. SPb ul. Smoleńska 33